POLSKA WSPÓŁCZESNA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK



REDAGUJE MŁODZIEŻ AKADEMICKA

ROK IV NR 3 GRUDZIEŃ 1938 CENA 50 GR

POLSKA WSPÓŁCZESNA
ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
REDAGUJE MŁODZIEŻ AKADEMICKA
DOBRO NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO JEST NAJWYŻSZYM DOBREM KAŻDEGO POLAKA
Założyciel i naczelny redaktor: **Jan Ferdynand Piskor** Zast.: dr St. Mazurkiewicz
KRAKÓW POZNAŃ WARSZAWA KATOWICE LWÓW

OD REDAKCJI



Już po raz trzeci od początku swego istnienia dotrze czasopismo do Czytelników w dzień wigilijny. Nie jest to symbol? Symbol łączności Redakcji z szerokimi rzeszami naszych Czytelników... Pamiętajcie, drodzy Czytelnicy w kraju, że jeżeli Wam jest miło otrzymać ten zeszyt, o ileż bardziej niecierpliwie czekają nań nasi bracia za granicą, gdzie nie każde polskie słowo drukowane dociera, gdzie czasopismo to skarb, który starannie się szanuje, aby wszyscy Polacy mogli przeczytać i pokrzepić swe serca.

„Polska Współczesna" dociera wszędzie: i do „Bratniaka" w kraju, i do gimnazjalnej czytelni, do świetlicy szlachty zagrodowej na kresach i do „Domu Ludowego" w lubelszczyźnie, do pałacu bogatego przemysłowca i do kolonii robotniczej w Belgii i w północnej Francji. Nawet za daleki ocean podróżuje skromny zeszyt „Polski Współczesnej", aby sprawić radość naszym rodakom w U. S. A. i Kanadzie.

Osobny zastęp Czytelników, to akademicka młodzież krajów słowiańskich, która niejednokrotnie języka polskiego uczy się... na łamach „Polski Współczesnej". Cenni to Czytelnicy. To też organizacje młodej inteligencji w krajach słowiańskich są starannie obsyłane przez nasze wydawnictwo.

Jest jeszcze ogrom zadań przed naszym zespołem wydawniczym; staramy się przede wszystkim zadowolić naszych Czytelników przez dostarczenie Im doborowej treści. Nie jest to łatwem. Nie dysponujemy bowiem żadnymi stałymi większymi dochodami. Mimo to zdołaliśmy zorganizować niezłą sieć korespondentów krajowych i zagranicznych, oraz zdołaliśmy pozyskać kilku wybitnych ludzi do współpracy publicystycznej.

Jedynym wynagrodzeniem zespołu redakcyjnego za ponoszone trudy i wysiłki, a nie rzadko i ofiary materialne, jest uznanie społeczeństwa polskiego i to poczucie dumy, jakie daje dobrze spełniony obowiązek.

W bieżącym miesiącu delegacja Redakcji złożyła wizytę Jego Magnificencji Rektorowi U. J., Prof. Dr. Tadeuszowi Lehr-Spławińskiemu. Magnificencja, Który oddawna interesuje się naszym wydawnictwem i jest stałym prenumeratorem, wyraził delegacji szczere uznanie dla „Polski Współczesnej", oraz życzył wydawnictwu pomyślnego dalszego rozwoju i wytrwałości w utrzymaniu dotychczasowej roli: awangardy kultury narodowej.

VICTOR GERMAINS

PRZECHADZKA PO PARYŻU, WRAŻENIA I REFLEKSJE

Jak już niejednokrotnie mieliśmy sposobność zaznaczyć, **Victor Gemains,** wybitny poeta, literat i dziennikarz francuski jest prawdziwym i oddanym przyjacielem Polski. Swym uczuciom sympatii do naszego narodu daje wyraz, utrzymując żywy kontakt z naszym światem kulturalnym i artystycznym. Obecnie dzielimy się z naszymi Czytelnikami miłą wiadomością. Oto korzystając z uprzejmości tego znakomitego autora, jesteśmy w możności umieścić w tym i następnych numerach „Polski Współczesnej" cykl jego atrakcyjnych opisów Paryża, napisanych specjalnie dla naszego pisma.

—oOo—

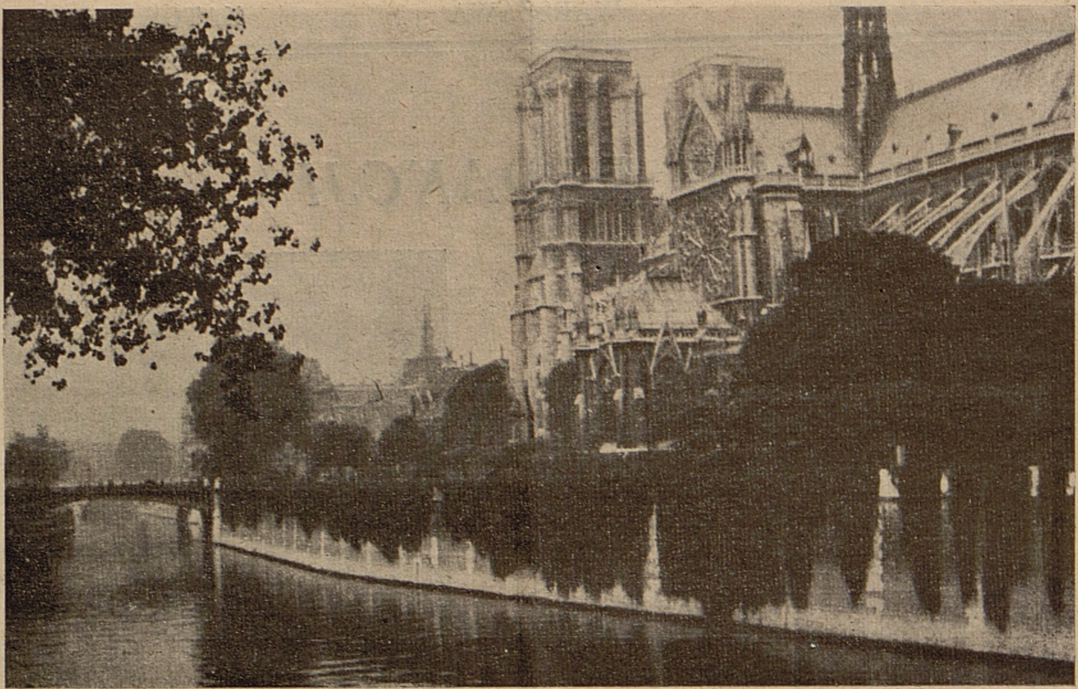
Więcej niż 20 wieków upłynęło od czasu założenia Lutecji, kolebki naszego obecnego Paryża. Z każdego z tych wieków zostało jakieś wspomnienie lub ślad do naszych czasów. Z tego powodu dzielnice Paryża, zwanego „la Ville Lumiere" mają rozmaity wygląd, zmieniający się w różnych porach roku.

Już parogodzinna przechadzka po Paryżu daje taką ogromną rozmaitość wrażeń i nastrojów, że uderzają one zarówno Paryżanina jak i przybysza z prowincji lub cudzoziemca.

Nie mówimy tu naturalnie o tych, którzy, zwiedzając miasto, rozporządzają tylko dwoma dniami i połykają swe wrażenia w dwóch objazdach autokarami. Ale kto umie wchłonąć to, co widzi, zarówno sercem, jak i mózgiem, ten wzrusza się coraz to nowymi odkryciami i znajdzie w sprzyjającej atmosferze Paryża teren korzystniejszy, niż gdzieindziej, do przeżycia wielu pięknych chwil.

Jakiż jest zwykle program zwiedzania Paryża? Oto ogląda się Wielkie Bulwary, Pola Elyzejskie, skąd podziwia się wspaniałą perspektywę Placu Karuzeli i Łuk Triumfalny; nocą chodzi się po Montmartre, Montparnasse, i odwiedza się niektóre music-halle i teatry. Jest to Paryż konwencjonalny, powiedzmy oficjalny, dostępny dla wszystkich. Każde najmniejsze biuro podróży wymienia przymioty tych osobliwości w sposób, przypominający mielenie kawy na młynku. Trzeba je poznać, bo są to podziwu godne skarby sztuki, ale najlepiej odczuje się ich piękno, zwiedzając je zdala od tłumu.

Nie będę tu podawać opisów Paryża zaczerpniętych z dzieł historycznych i traktujących o sztuce. Znajdzie się je w każdym podręczniku. Mam natomiast zamiar oprowa-

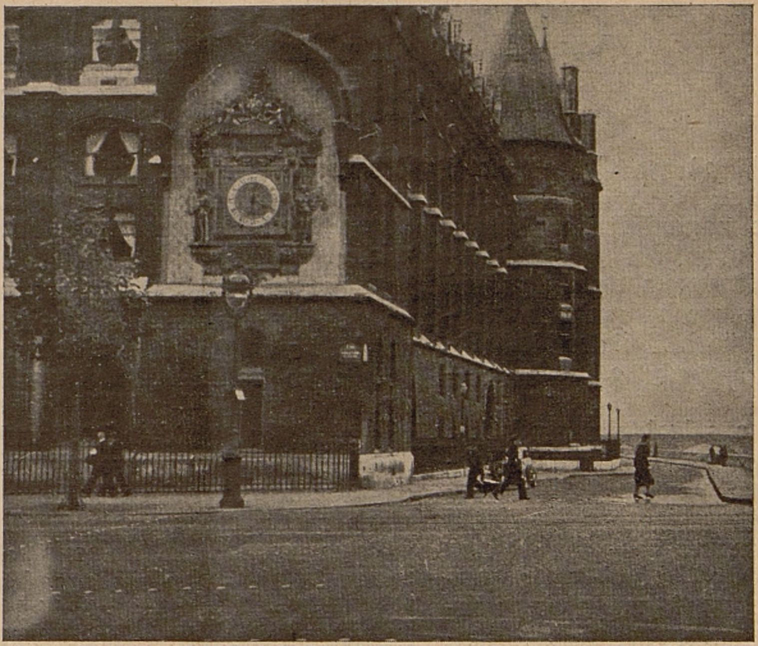


Widok na Sekwanę

dzić mego czytelnika na chybił trafił po dzielnicach miasta w różnych porach roku i dnia według naszej fantazji i najzupełniejszego przypadku, który pokieruje naszymi krokami.

DZIELNICA ŁACIŃSKA
(Quartier Latin)

Słoneczne, czerwcowe popołudnie. Znajdujemy się w centrum intelektualnym Paryża, na bulwarze Saint-Michel, szerokiej alei i po jej obu stronach natłoczone sklepy i kawiarnie. Już na placu Saint-Michel, spotykamy młodzież uczącą się, studentów i studentki. Twarze ich wychudzone, oczy podkrążone z pracowitego czuwania i niepewności, bo jest to okres egzaminów. Zostawmy tę arterię na boku; zejdźmy w ulicę Saint Séverin, następnie w ulicę de la Parcheminerie i w ulicę du Chatqui-Peche. Weszliśmy tu jakby w inny świat. Uliczki są brudne i wąskie, przy których gnieżdżą się podejrzane hoteliki, sklepiki spożywcze i składy rupieci, odwiedzane przez robotników arabskich. Swoisty wygląd mają domy wysokie i wąskie, stykające się dachami. Na ulicy Saint Séverin zwiedzamy kościół Św. Seweryna, zbudowany w stylu gotyckim. Przechodząc ulicą Saint Jacques widzimy le Collége de France, Sorbonę, Liceum Ludwika Wielkiego, a na ulicy Cujas oglądamy l'Ecole de Droit i wspaniałą bibliotekę im. Św. Genowefy. Zbliżamy się do placu, mającego nazwę tej świętej. Mniejszy tu i stłumiony hałas, który tak intensywnie ożywia bulwar Saint Michel, gdyby przed nami nie wznosił się olbrzymi Pantheon, którego widać stąd tylną partię, moglibyśmy sądzić, że znaleźliśmy się w jakimś mieście prowincjalnym. Doszliśmy wreszcie do kościoła Saint-Etienne-du-Mont, który jest jedynym z najstarszych i najpiękniejszych kościołów Paryża. Jeszcze do 18-go wieku otaczał go wielki cmentarz, którego widać dotąd ślady. Spoczywały tu, wśród innych, zwłoki wielkich filozofów, jak Pascal, Boileau, Descartes i trybunów Wielkiej Rewolucji, Marata i Mirabeau, złożone tu w roku 1794. Kościół ten zasługuje na zwiedzenie z powodu swej interesującej konstrukcji, wspaniałych witraży i pięknego wnętrza, ozdobionego monumentalnymi dziełami sztuki francuskiej z epoki renesansu.



Osobliwość Paryża — Zegar Polski z Orłem i Pogonią

Dochodzimy następnie do Pantheonu, który jest olbrzymim mauzoleum; usiądźmy sobie na tarasie małej kawiarenki przy ulicy Soufflot z dwoma stolikami i paru krzesłami. To zaciszne miejsce jest jakby spokojną oazą wśród zgiełku i wielkiego ruchu ulicznego Paryża, tak bliskiego, ale przytłumionego i dziwnie złagodzonego. Panuje tu atmosfera, która usposabia do kontemplacji. Przed nami unosi się ku niebu nad Paryżem ogromna kopuła Pantheonu. Poziom ulic w tym miejscu znajduje się na wysokości szczytów wież kościoła Notre Dame. „Wdzięczna Ojczyzna Sławnym Swym Mężom". Te proste i dostojne słowa zdobią fronton mauzoleum. Ze wzruszeniem rozpamiętujemy sławne czyny wodzów i innych mężów, którzy tu spoczywają. Ich nieśmiertelne imiona wywołują wielkość Francji. Oto oni: Voltaire, Jean Jacques Rousseau, oraz czterdziestu dygnitarzy i marszałków Pierwszego Cesarstwa; dalej Carnot, Victor Hugo, serce Gambety, Zola, Berthelot, Jaures, Anatol France et... Potem idziemy do teatru „l'Odeon" wybudowanego między 1779 a 1782 dla użytku Komedii Francuskiej. Podczas Wielkiej Rewolucji zmienił nazwę na teatr „de la Nation", w 1743 — „de l'Egalite", w 1794 — teatr „du Peuple"; obecną nazwę — „l'Odeon" nosi od 1797. Dziś jest to drugi teatr francuski, na którego scenie równym powodzeniem cieszą się sztuki klasyczne, jak i współczesne.

Pod arkadami teatru znajduje się wielka wystawa książek. Przez cały dzień widzimy ludzi zajętych ich przeglądaniem. Studenci, przychodzą szukać brakujących im tomów w tej bibliotece na wolnym powietrzu.

Ale oto nadchodzi godzina 7-ma. Cichnie dzielnica łacińska. Jest to godzina obiadowa. Idziemy do restauracji na placu Odeon, znanej ze swej wybornej kuchni francuskiej i dostępnych cen. Po obfitym obiedzie „á la francaise" idziemy przez ulicę Odeon w kierunku Saint Germain des Prés, perły architektury romańskiej, której pełen prostoty wygląd zewnętrzny nie zdradza początkowo ukrytego wewnątrz przepychu. Jest to najstarszy budynek kultu religijnego, gdyż opactwo Saint Germain des Prés wywodzi się z VI wieku.

Przez ulicę Bonapartego, przy której znajduje się szkoła sztuk pięknych wychodzimy na brzeg Sekwany do „Quai Malaquais". Wzdłuż tego nadbrzeża sprzedaje się książki, grawiury, monety i mnóstwo ciekawych drobiazgów. Trzeba dobrze szukać w tych napozór banalnych rzeczach, bo niejednokrotnie znajdują się wśród nich prawdziwe białe kruki.

(Z manuskryptu francuskiego tłumaczył dr St. Mazurkiewicz).

Ciąg dalszy korespondencji Victora Germains, z dalszymi oryginalnymi, przez Niego dla „Polski Współczesnej" wykonanymi zdjęciami, w n-rze styczniowym i następnych.

CHŁOPSKA SZLACHTA

(czyli Rycerstwo Zagrodowe)

Od Wisłoki aż po Czeremosz i Bug rozsiane są osady posługujące się b. często narzeczami ruskimi i należące do obrządku greckokatolickiego; rozrzucone są rody śród Rusinów mówiące po rusku, modlące się w cerkwiach. Z historii jednakże i z poczucia osady te i rody te — to Polacy.

Chodzi tu o szlachtę zagrodową: o gospodarzy, pasterzy, czy wyrobników, co mają w sobie szczytne posłannictwo rycerskie: być Polakami w Polsce Kresowej — dla Polski. Osady i rody szlachty zagrodowej, za Austrii umyślnie upośledzone i wzgardzone, sięgają czasów początku naszego państwa. Mianowicie tej epoki, gdy Polska wszczęła racjonalną jolitykę polsko-węgierską w terenach graniczących z elementami stepowymi, ukraińskimi i mołdawskimi. Politykę tę zapoczątkował Bolko II Śmiały. Nie był wszakże on pierwszym w historii Polski, który sobie zdawał sprawę, jak ważne są strategicznie szczyty i przełęcze Bieszczad, Beskidów i gór Huculskich. Już przecież Bolko I Chrobry słał swoich misjonarzy (Brunona) na dzisiejszą Bukowinę czy Mołdawię, do Peczenegów, ażeby tam się wznosił krzyż, od zachodu niesiony, symbol kultury i polityki państwa polskiego.

Dopiero jednak Kazimir Wielki umiał utrwalić polskość na tych terenach. Po dziedzinach królewskich, po żupach, po solach licznych, do dziś jeszcze sączących się od Jasła poza Kałusz, sadowił rycerzy. Drobnych. Nie wielmożów. Lecz dzielnych i bitnych a najwierniejszych. Nadawał im sołectwa, wójtostwa, żupanaty i t. p. urzędy i godności. Za obowiązek straży. Była to straż przed intrygami bojarów, trujących się i skrytobójczych, jakże często; straż przed egoistycznymi samodzierżczymi kniazi(cz)ami, wiecznie śród siebie skłóconym, jakże często wobec bojarstwa, narzędziem małych ambicji. Była to straż rycerska nad osadzonymi jeńcami, których Herburtowie, Melsztyńscy, Tarłowie, Odrowąże imali na rozbojach hajdamackich pod Kamieńcem, pod Samborem, pod Haliczem, pod Trembowlą.

Rycerstwo, wśród którego znaczna część wywodziła się z Siedmiogrodu, z węgierskich Sasów, siedziało po zagrodach drewnianych tworząc osady — strażnice pomiędzy niewolnymi siołami lub wolnymi „słobodami". Zawsze gotowi na każde zawołanie państwa, zawsze czujni na ruchy od wschodu i południa, zawsze stanowiąc żelazną siatkę, przez którą z trudem przedzierały się bandy zbójników górskich, wołoskich pastuchów — po połoninach, watahy rusko-tatarskich stepowców — po dolinach, przesmykach. Do teraz są to rody o zawołaniach rycerskich herbowych: Korwiny, Nieczuje, Rawicze, Rogale, Topory, Lubicze, Nałęcze, Ślepowrony, Pilawy, Jastrzębce, Jelity, Koraby, Leliwy, Sasy, itd. Gdy z czasem, zwłaszcza w wieku siedemnastym, ogólnie się przyjęło, że rycerskie rody zaczęły sobie w zwyczaju przyznawać jako privilegium stanowe i posługiwały się nazwiskami od ojca czy od osady o przymiotnikowym wyglądzie na -ski, -cki (znacznie rzadziej na -icz), pojawiły się masowo wówczas różne: Bielańskie, Bobińskie, Borkowskie, Chmielowskie, Dobrzańskie, Góreckie, Hoszowskie, Ilnickie, Jasi(e)ńskie, Jaworskie, Kaczorowskie, Kędzierskie, Kilarskie, Kopystyńskie, Laskowskie, Lewickie, Łozińskie, Małeckie, Marcinowskie, Nowakowskie, Olszani(e)ckie, Pawłowskie, Podgórskie, Rudnickie, Sokołowskie, Strzelbickie, Strzeleckie, Terleckie, Umańskie, Wierzbickie, Wiśniowskie, Wybickie, Zagórskie, Ziemiańskie... Albo: Fijałkowicze, Lachowicze, Pi(e)chowicze, Semkowicze... Rzadko: Radwanny, Szczyrby...

Polityka austro-pruska biorąc za zasadę „rozdzielaj i rozkazuj" (divide et impera) posłużyła się niecnie językiem i obrządkiem tych mas szlacheckich, których znaczenie gospodarcze i społeczne po rozbiorze Polski ogromnie zmalało, prawie zanikło, jeśli nie zrównało się z położeniem chłopstwa. Austro-Niemcy wiedząc co za siła, co za dynamika tkwi w tych synach rycerskich, co to za czynnik w odbudowie państwa polskiego,skrzętnie starali się o ich ciemnotę, o nieuświadomienie, o wypaczenie charakterów, o zapomnienie ich rycerskiego początku. Oto odpowiednio dobierani duchowni ojcowie i nauczyciele, cerkiew i szkoła ruska, podręczniki i prosa — stały się narzędziem otumaniania śpiących duchowo Polaków. Oto: Kto czyta, kto mówi lub śpiewa, kto modli się po rusku: w cerkwi, w szkole, w gminie, w pracy, w zabawie — ten... „Ukrainiec". Lecz deus mirabilis...

Pomyliła się austro-niemiecka podłość! Przecież prawie 2/3 ogółu szlachty dawnej Polski mówiło po rusku czy po białorusku (bo tak było najwygodniej, m.i. ze względu na stosunki ze wschodem i południem). Przecież prawie połowa szlachty polskiej chodziła do cerkwi (bo to też było najwygodniej, ze względu na wojennych jeńców Tatarów, Mołdawców czy Rusinów, chrzczonych w bliższym im obrządku greckokatolickim). Ale duch polskiej warstwy rycerskiej, jej pragnienia i ambicje były zawsze polskie. Tylko zaćmienie, tylko brak oświaty, braki materialne w niewoli ścieśniły jasność umysłów rycerskich potomków. Gdy zaś sami oni stwierdzili i uprzytomnili sobie, że przecie to z ich rodu był Wybicki, był Wiśniowski, był Kopystyński (Kapuściński), był Langiewicz, były całe kompanie powstańców; że to oni bronili Lwowa przed tym, co było niezgodne z ich tradycją, z ich dumą, z ich honorem, z ich poczuciem — z polskością; gdy w rządzie polskim zasiadł ich Komarnicki, gdy w wojsku polskim szarżę stanowi ich Melnarowicz: to wtedy przestali niedowidzieć, przestali już się tylko domyślać. Wiedzą teraz, że są Polakami, że są jak dawniej rycerską gromadą na krańcach Rzeczypospolitej.

Dziś z chlubą patrzą na pyszne oddziały ich synów w polskich pułkach podhalańskich. Dziś — dalej mówią bratnią mową ruską; na przekór „Ukraińcom". (Władysław Jagiełło mówił jeno po rusku, po białorusku, nie tylko gdy na starość zajeżdżał do Gródka Jagiellońskiego. A Zygmunt, największy mocarz Europy środkowej, co mu pruscy książęta hołd składali, tak dobrze po polsku jak i po rusku gadał, nie tylko po łacinie). Dziś — dalej modlą się po cerkwiach; na przekór popostwu. (Chrzest czy ślub w cerkwi jest sakramentem katolickiej religii, a nie deklaracją polityczną). Wiedzą teraz, że czują, myślą, pragną, żyją i działają — zawsze tylko po polsku! A nie po hajdamacku, nie po kozacku, nie zbrodniczo, nie podle! Dla nich Gonta czy Żelaźniak, Chmielnicki czy Konowalec czy inny podobny „ataman" jest zirunem, i basta!

W dniu 11 listopada br. nie żadnego jakiegoś tam Iwana Hosziwśkoho chowano w mogile w Jaworzu pod Turką. Kładziono do grobu bohaterskie szczątki Jana Sasa Hoszowskiego, powstańca, jednego z wielu r. 1863 ofiar w walce o Wielką Polskę, członka szlachty zagrodowej.

Obecnie każdy mądrzejszy mieszkaniec osad od Wisłoki aż po Czeremosz i Bug szuka swojej przeszłości, swej historii. Ażeby się upewnić, że nie z hajdamaczyzny ród jego, ale z rycerstwa polskiego. Gdy odnajdzie swych przodków w zapiskach cerkiewnych, mimo przekręceń popich, gdy odszuka swych przodków w księgach c. k. kreisamtów, mimo przekręceń c. k. starostów: dojdzie do źródła swego pochodzenia — znajdzie swoją legitymację. I stanie przed dziejami swymi. I zrozumie, że przez oświatę, przez organizację, przez liczenie solidarnie na siebie ostoi się. A gdy się on ostoi — Polska ostoi się na Czerwieńskiej Ziemi.

W Przemyślu jest trzon organizacji rycerstwa zagrodowego. Drukuje się tam (Katedralna 3) pismo: Pobudka. Budzi ona świadomość, honor, wiarę w siebie, dumę narodową.

Ilość rycerstwa zagrodowego przenosi trzy ćwierci miliona. Rozrzucone jest ono po całej Ziemi Czerwieńskiej. A więc nie tylko po dawnym Opolu, nie tylko po górach, u stóp Karpat, gdzie go najwięcej, ale sięga w Podole, w Wołyń. Wszędzie poczuwa się do przodowania. Jak ongiś. Ale inaczej dziś, śród zmienionych społeczno - gospodarczych warunków. Oto jako pierwsi śród chłopów. Tak. Chłop i żołnierz dziś w Polsce — najliczniejsza siła. A „szlachty" w dawnym znaczenie stanowym nie ma. Więc szlachtą dziś to każdy, kto się **czuje** rycerzem, a oczywiście tym więcej ten, kto to rycerstwo **ma w rodzie**. Inteligencja, co dziś z takiego chłopa i żołnierza idzie i z mieszczańską się styka i zlewa — to przewodnicy rycerzy. Oby najjaśniejsze umysły, oby najdalszy wzrok przeznaczeń, oby najlepsze serca, oby natrwalszy upór! Gdy tak będzie — Polska będzie.

Język lub uświadomienie, to łącznik ogromny społeczności. Uświadomienie — to zorganizowane społeczeństwo; bo objawem tego uświadomienia — organizacja. Rycerski naród jest świadomy swych celów ze swej przeszłości. Organizuje się. Buduje Polskę.

Dziś zza Wierchowiny Karpackiej dmie wiatr niemiecko-ukraiński. Jeśli Węgry nie skrzyżują na Pikuju i na Popie Iwanie swoich sztandarów z naszymi — jeszcze trudniejsze czeka zadanie zagrodowe rycerstwo. Oto wzmożona być musi ich stróża polskości od południa. Większy być musi ich duch, silniejsze ich ciało, sprawniejsza organizacja, szersza praca.

Polacy! Idąc w tereny narciarskie czy w zielone doliny Osławy, Stryja, Oporu, Prutu — patrzcie mądrze po twarzach Bojków czy Huculów: tam między nimi są potomkowie rycerzy. Rycerskie to chłopy. Nieście im światło! Srebrno białego Orła!

Tadeusz Laszecki

Z TEATRU KRAKOWSKIEGO

„BALLADYNA" J. SŁOWACKIEGO

Dyrektor teatru im. Słowackiego, Karol Frycz, jako jego artystyczny kierownik, uwzględnia w swym repertuarze najcelniejsze utwory zagraniczne — a równocześnie szerzy i pogłębia kult i pietyzm najcelniejszych dzieł rodzimej twórczości dramatycznej.

Stąd też w rezultacie tych chlubnych wysiłków dyrekcji płynie na miasto z krakowskiej świątyni sztuki dramatycznej czar słowa geniuszów naszej poezji, nasyca i podnosi dobroczynnie naszą atmosferę duchową i upiększa swą krasą codzienny banalny ruch i zgiełk. Ten fluid wielkiej poezji dramatycznej płynie zwłaszcza z wystawionych obecnie utworów dwóch naszych geniuszy poetyckich: „Balladyny" J. Słowackiego i „Klątwy" St. Wyspiańskiego. We wznowienie „Balladyny" (po raz pierwszy wystawiono tę baśń dramatyczną przed 70-ciu laty w Krakowie), włożył dyrektor Karol Frycz swój wysiłek, ofiary i trud jako inscenizator, wykazując całą swą wszechstronność renesansowego iście artysty w dziedzinie sztuki teatralnej. A więc opracował tekst utworu z najdalej posuniętym poszanowaniem tekstu Słowackiego i umiejętnym podkreśleniem najcelniejszych jego piękności — wyreżyserował sztukę niezwykle pomysłowo i wreszcie wyposażył ją w pełną czaru plastycznego oprawę sceniczną. Zwłaszcza na specjalne podkreślenie zasługuje w przedstawieniu „Balladyny" twórczy wysiłek dyrektora K. Frycza jako dekoratora. Z imponującym mistrzostwem techniki scenicznej stworzył ten wielki artysta czarujące, barwne i nastrojowe tło malarskie dla 12 obrazów tragedii Słowackiego, pokonując szczęśliwie ciasnotę przestrzeni naszej sceny i brak odpowiednich urządzeń technicznych. W dziedzinie kostiumów, projektowanych przez dyr. Frycza, należy podkreślić prześliczne w pomyśle stroje postaci fantastycznych, Goplany, Skierki i Chochlika i zjawy Aliny, ukazujących się na scenie w efektach świetlnych i w atmosferze barwnej i drgającej feerycznym nastrojem.

Reasumując te ogólnikowe uwagi o przedstawieniu „Balladyny" w doskonałej obsadzie aktorskiej, w koncepcji dyr. K. Frycza, stwierdzamy jego sukces najwyższej miary.

Zobaczyliśmy bowiem doskonałe, monumentalne, przedstawienie „Balladyny", które na długie lata pozostanie chwalebnym wzorem na scenie naszej.

dr S. Mazurkiewicz

POLACY W PRUSACH WSCHODNICH

Banalny, obszerny dworzec z czerwonej cegły. Na peronie kilku urzędników o sztywnej postawie i podgolonych łbach. Ostre, twarde dźwięki niemieckiej mowy ze specyficznym, pruskim akcentem. Na murach wyrysowane kredą, hitlerowskie „połamane krzyże“ i napisy „Heil Hitler“.

Jesteśmy w Prusach Wschodnich.

Z dziwnym uczuciem wjeżdża się w granice tego niemieckiego bastionu, który się ulokował za plecami Polski, — ciążąc, jak bezwładna masa, na wąskim naszym szlaku pomorskim i bezpośrednią bliskością zagrażając samej Warszawie. Jakiż on jest? Jakaż jest jego siła? I jaki jest jego duch? zaborczy, czy raczej tylko obronny? A wreszcie — ile waży na szali stosunków żyjąca w tym bastionie ludność polska?

Niewiele się w Polsce o tych sprawach wie, — a to co się wie, wie się opacznie. Stosunki w Mandżurii albo w Argentynie znamy akurat tak samo, jak stosunki panujące na ziemi, leżącej tak blisko pod naszym bokiem, że możnaby z niej, przy pomocy nowoczesnych armat, strzelać chociażby w plac Saski. To też zwykła wycieczka przeciętnego Polaka do Prus Wschodnich nabiera dlań cech nieomal wyprawy odkrywczej.

Po załatwieniu formalności paszportowych, pociąg tranzytowy Berlin—Wystruć, który nas z Pomorza przywiózł, rusza w głąb Prus Wschodnich. Zmieniła się obsada kolejowa, w pustym, swym niewypełnieniem świadcząca o braku stosunków międy Prusami Wschodnimi a Rzeszą.. W wagonie przechadza się konduktor niemiecki.

Jedziemy krajem falistym i lesistym, ozdobionym wyłaniającymi się co chwila płaszczyznami wielkich i pięknych, srebrnych jezior. Zmierzamy do stolicy wschodnio-pruskiej polszczyzny: do Olsztyna.

— Allenstein!

Wita nas miasteczko schludne i dobrze zagospodarowane o około 40.000 mieszkańców, — posiadające tramwaj elektryczny i niezły teatr niemiecki (coprawda utrzymywany przy dużych subwencjach rządowych, rozlokowany w gmachu, zwącym się „Treudank“, ufundowanym w nagrodę „za wierność“ po zwycięskim dla Niemiec plebiscycie), będącym wreszcie ważnym węzłem kolejowym oraz siedzibą władz osobnego okręgu rejencyjnego (Regierungsbezirk), — a więc jednostki administracyjnej do pewnego stopnia odpowiadającej naszemu województwu. Jeżeli chodziłoby o porównanie Olsztyna z miastami polskimi — przede wszystkim nasuwa się na myśl Toruń. Jednakowa wielkość obu miast i analogiczna ich dzisiejsza rola, — pokrewność i sąsiedzkość regionów geograficznych, w których leżą, — pokrewne tradycje i nawarstwienia cywilizacyjne — wszystko to sprawia, że między Olsztynem i Toruniem jest wiele podobieństw.

Śródmieście Olsztyna nosi na sobie piętno tradycji krzyżackich. Jego punkt centralny stanowi wyśmienicie zachowany, średniowieczny zamek, będący ongiś własnością biskupów Warmijskich — potężna czworoboczna, ceglana budowla z wyniosłą wieżą i obszernym dziedzińcem, otoczona zarośniętą dzisiaj ogrodami, fosą. Administratorem tego zamku z ramienia biskupa, a nawet regularnym jego dowódcą w czasach wojennych — w czasie krzyżackiego oblężenia, — był kiedyś nie kto inny, tylko — kanonik Mikołaj Kopernik. W zamku tym, po dziś dzień częściowo zamieszkałym, odznaczającym się pięknością sklepionych sal, oraz dziedzińcowych krużganków, urządzono przed paru laty małe muzeum, zawierające między innymi rozmaite — autentyczne i sfałszowane — pamiątki plebiscytowe, dobrane, rzecz prosta, pod kątem widzenia przeciwpolskiej tendencji.

Prócz zamku, zasługuje w średniowiecznym Olsztynie na uwagę stary gotycki kościół św. Jakóba, oraz zachowana, piękna brama miejska.

Dookoła Olsztyna starego — dokoła sieci wąskich uliczek, otaczających spory rynek, okolony malowniczymi podcieniami, rozrósł się Olsztyn nowy, miasto nowoczesnych gmachów i kamienic, pięknych sklepów, dobrze utrzymanych ogrodów.

W północnej części miasta na tak zwanym Jakubowie, powstał piękny park, przypominający Bydgoskie przedmieście w Toruniu. Brak wspaniałej rzeki, jaką posiada Toruń, zastępuje w Olsztynie niewielka, dostępna tylko dla tratw i kajaków Łyna, wijąca się w malowniczych skrętach przez miasto i przez uroczy, ogromny, górzysty park miejski, — oraz dwa, sięgające aż po sam obrąb miasta, prześliczne jeziora, z których większe, Okole (Okull-See), długie na 6 kilometrów, jest ulubioną plażą Olsztyna, w dni wietrzne, gdy fala jeziora mocniej się wzdyma, i gdy widnokrąg zapełnia się mrowiem białych żagli, dając złudzenie morza.

Lecz rzecz najważniejsza: jakież jest oblicze narodowe tego miasta?

Po ulicach Olsztyna przelewają się tłumy. Sztywni urzędnicy licznych tutejszych urzędów, z bliznami na lewym policzku, otrzymanymi w studenckich pojedynkach. Fertyczne biuralistki i sklepowe. Gimnazjaliści w okrągłych czapeczkach. A przede wszystkim wojsko: oficerowie i żołnierze potężnego tutejszego garnizonu — całe ich gromady, całe tłumy — a wraz z nimi ich żony, ich dzieci, ich przyjaciółki.

Eine gut preussiche Stadt...

Tak. Ale czy to nie pozory tylko? Czy pod powłoką niemczyzny nie ukrywa się tam życie inne?

OBLICZE NARODOWE OLSZTYNA

Jakież wrażenie robi Olsztyn pod względem narodowym? Wyznajmy rzecz przykrą od razu: pierwsze wrażenie, — to że miasto to jest zupełnie niemieckie.

Niemiecki styl miasta, zwłaszcza jego nowszych dzielnic, niemieckie napisy, rozbrzmiewający wszechwładne język niemiecki, sprawiają, że polskiego podkładu ludowego w tym mieście i w tym kraju, trudno się na pierwszy rzut oka domyśleć.

Ale gdy się rozejrzeć uważniej i krytyczniej, gdy zwłaszcza zajrzeć za kulisy życia, rzucającego się zewnętrznie w oczy — dostrzega się obraz odmienny.

Pierwszy, rzucający się w oczy fakt z pośród zjawisk zadających kłam niemieckiemu charakterowi tego miasta — to liczba polskich nazwisk na szyldach. Widzi się te nazwiska co krok — jedne za drugimi — na niektórych ulicach w skupieniach prawie pozbawionych sąsiedztwa nazwisk niemieckich. Większość pisana jest prawidłową polską pisownią — z zachowaniem wszystkich „rz" i „sz", niektóre jednak są już zewnętrznie zniemczone, zniekształcone nieraz wprost do niepoznania, zmienione na różne takie dziwolągi, jak Pajong, Karasch, Gellonneck („ge" we wschodnio-pruskiej niemczyźnie wymawia się, jak „je"). Bratt, Schliewa, Salöfsky, Jakuptzig (Jakubczyk) i t. p. To nazwiska zniemczonego olsztyńskiego kupiectwa, chłopskich synów, którzy przywędrowali do miasta i w nim się dorobili majątku. Ludze ci z reguły mówią świetnie po polsku (oczywiście gwarą ludową) i zdradzają w głębi sporo ukrytych polskich sympatji. Dla interesu jednak, lub ze strachu przed utratą niemieckiej klienteli, albo poprostu przez snobizm, kryją się ze swym pochodzeniem polskim, wychowując dzieci w duchu niemieckim, nawet często udają wobec osób postronnych, że po polsku w ogóle mówić nie umieją (choć mówią po polsku chętnie... w czterech ścianach, w cztery oczy z niewątpliwym Polakiem) — oraz z gorliwością, właściwom renegatom, prześcigają się w manifestowaniu poglądów i uczuć „kerndeutsch".

Czy liczne jest w Olsztynie kupiectwo polskie? Polski stan średni? Jest to pytanie, na które niepodobna jest udzielić odpowiedzi, bo między typem zdeklarowanego Polaka a typem zdeklarowanego Niemca leży cała gama typów pośrednich, napół, na ćwierć, lub na trzy czwarte zgermanizowanych, które niewiadomo gdzie zaliczyć. Można jednak, niestety, powiedzieć zgrubsza, że polskiego mieszczaństwa jako zjawiska zbiorowego, w tym znaczeniu, jak przed wojną w Poznańskim lub na Pomorzu, — mieszczaństwa patriotycznego, uświadomionego i umiejącego o polskość walczyć — w Olsztynie nie ma w ogóle. Z drugiej jednak strony, można przyjąć, że w mieszczaństwie olsztyńskim ogromny odłam, bodaj czy nie większość, to są ludzie pochodzenia polskiego, którzy odsunęli się od polskośc przeważnie z pobudek materialistycznych i którzy w zmienionej konjunktórze politycznej z takich samych pobudek i z taką samą łatwością odwróciliby się od niemczyzny. Zważywszy zaś, że prócz bardzo młodego, dorobkiewiczowskiego mieszczaństwa, oraz prócz podobnego do niego co do układu etnicznego proletariatu, nie ma w Olsztynie żadnych żywiołów stale tam osiadłych (liczny żywioł urzędniczy i wojskowy jes płynnyt i z miastem niezwiązany) — należy słowa powyższe, dotyczące jednej tylko warstwy, odnieść do całej rdzennej ludności tego miasta.

Jedno jest w Olsztynie faktem: nie ma tam nieomal sklepu, w którym bądź z właścicielem, bądź z kimś z pośród jego rodziny, czy też handlowego personelu, nie możnaby się było rozmówić po polsku. Już sam ten jeden fakt sprawia, że Polak nie czuje się w tym mieście obco.

Ale wpływają na to również i fakty znacznie większej wagi. Przede wszystkim — fakt istnienia w Olsztynie ognisk polskości zupełnie świadomej, — zdeklarowanej i sztandarowej.

Idąc ulicami Olsztyna i rozglądając się po szyldach jego biur i sklepów, niekiedy neoczekiwanie napotykamy samotny jakiś napis polski. Oto „Gazeta Olsztyńska" — napis na niewielkim domku, zawierającym, prócz mieszkań„ małą polską księgarenkę i nieźle zagospodarowaną drukarnię, w której drukowane są dwie polskie gazety, katolicka, codzienna, wychodząca już od lat 45, „Gazeta Olsztyńska" i wychodzący dwa razy na tydzień, ewangelicki „Mazur". Oto duża, narożna kamienica, już zdala pociągająca ku sobie wzrok napisem: „Bank Ludowy"; to „Dom Polski", w którym, prócz banku polskiego, mieszczą się biura różnych polskich stowarzyszeń, mieści się klub polski, mieści się sala dla przedstawień teatralnych, mieści się wreszcie, będący w rękach polskich, hotel z restauracją i liczne mieszkania inteligencji polskiej. Oto w bocznym zaułku śpichrz i biura polskiej spółdzielni, handlującej ziemiopłodami, nawozami sztucznymi, drzewem, węglem — zwącej się „Rolnik". Oto na jednym z placów tarcza z białym orłem i napisem: „Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej".

Jak na małe miasto — to dużo. Polaków świadomych i zdeklarowanych jest w tym mieście znać, — każdy o nich wie, każdy się z nimi styka.

Tymbardziej jest w Olsztynie znać obecność polskiego ludu. W dzień targowy na rynku język polski huczy zupełnie wszechwładnie: po polsku mówią między sobą przybyłe ze wsi gospodynie — i po polsku bardzo często porozumiewają się z nimi również i olsztyńskie mieszczki.

Z pośród ludności samego miasta, robotncy, służba domowa, nawet pewien odłam pomocników handlowych i rzemieślników — żywioły germanizujące się wprawdzie, lecz jeszcze nie zgermanizowane — posługują się między sobą częściej językiem polskim, niż niemieckim. Nawet z ust kolejarza na dworcu, konduktora w tramwaju, listonosza — można nieraz mowę polską i przyznanie się do utajonych polskich sympatji usłyszeć — gdy żaden Niemiec w pobliżu ucha nie nadstawia. Język polski słyszy się w Olsztynie dość często nie tylko na przedmieściach, lecz i w centrum miasta.

Jest jedna dziedzina, w której polskość ma w Olsztynie pozycję bardzo mocną: to dziedzina religijna. Kapliczki i figury religijne w obrębie

miasta, albo nie noszą żadnych napisów, albo noszą polskie. (Jest tu kapliczka z napisem: „Od powietrza głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie" i posąg Chrystusa z napisem: „Idź za mną"). Wielu ludzi, pozornie zupełnie zniemczonych, wychowujących dzieci po niemiecku, w wyborahc głosujących na niemieckie listy, przychodzi do kościoła na nabożeństwa polskie, modli się z książeczek polskich, śpiewa przed mszą godzinki polskie, uczęszcza na nabożeństwa majowe polskie. Są coprawda i tacy, którzy przychodzą do kościoła z dwoma książeczkami (polską i niemiecką) — i modlą się z polskiej, gdy nie usiadł koło nich nikt z pośród ich znajomych, — w tym ostatnim przypadku posługując się ostentacyjnie książeczką niemiecką (autentyczne!).

To też polskie nabożeństwa, śpiewy i kazania utrzymały się w Olsztynie jeszcze w dość rozległym zakresie. W jednym z kościołów odbywają się co niedziela — w innych również dosyć często. I odbywają się mimo niedogodnych nieraz godzin, przy licznym udziale wiernych. Do niedawna odbywały się polskie nabożeństwa również i w miejscowym kościele ewangelickim.

Reasumując wrażenia — niepodobna jest uznać Olsztyna za miasto niemieckie. Jest to miasto o wyrazie zamąconym, niby germańskie, pruskie, w niemieckości swojej niezachwiane — w istocie podszyte polskością — dziś zdławioną, zepchniętą na ostatni plan, trzymaną krótko w karbach, — lecz mimo to żyjącą.

Ta niemieckość Olsztyna, to jakby gmach zbudowany na lodzie. Dziś stoi on mocno i pewnie, — ale co będzie, gdy ruszy się drzemiący dziś u dołu nurt? Gdy ocknie się w nizinach potulna, lecz odrębna polska masa ludowa?

Pozory nie usuną faktów. „Gazety Olsztyńskiej" nie można w Olsztynie dostać ani na dworcu kolejowym, ani w żadnym kiosku gazetowym na mieście, a mimo to dziennik ten jest od blisko pół wieku czytany i ma w masie ludowej mocne oparcie. Istnienie Banku Ludowego jest przemilczane przez książki adresowe — a mimo to bank ten prosperuje. Fikcja jest utrzymywana konsekwentnie, ale życie płynie swoją drogą.

J. G.

Śpiewacy spod znaku Rodła

Na Śląsku Opolskim rozbrzmiewa pieśń polska! Brzmi nadal tak, jak dotąd zwycięsko, twardo, nieustępliwie! Pieśni polskiej nie udało się dotychczas zniszczyć, gdyż złączona jest ściśle z sercem polskim, z prostego serca ludu śląskiego początek swój wzięła, w nim się narodziła, z niego wyszła! Gdy serce człowieka przepełnione było uczuciem radości, rodziła się pieśń radosna. Gdy serce okryte było smutkiem i żalem, pieśnią wypowiadał człowiek swój ból i żal. W pieśni zamykał swą tęsknotę i najskrytsze marzenia. W pieśni szukał ukojenia i pociechy, gdy ciężki los życia przytłaczał go swym ciężarem. I nie ma takiej mocy na świecie, któraby ten drogi skarb, ten drogi klejnot potrafiła wyrwać z piersi.

Tę przeogromną siłę i potęgę pieśni rozumie doskonale lud polski na Śląsku Opolskim, mimo, że przeciwko temu wielkiemu skarbowi polskiego ludu sprzymierzyły się potężne moce, lud skarbu swego nie dał sobie wydrzeć. Twardo stanął w jego obronie. Dał temu wymowny wyraz nasz lud, śpiewając w „Naszym Rodle":

Rodło nasze pieśń polska kołysze,
pieśń, jak wicher, jak burza, jak grom,
pieśń radosna i dumna i śmiała
i kochana, kochana, jak rodzinny dom.

Pielęgnowaniem polskiej pieśni na **Śląsku Opolskim zajmuje się** Związek Polskich Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego. Związkowi, podobnie, jak wszystkim innym polskim organizacjom na terenie Trzeciej Rzeszy, patronuje Związek Polaków w Niemczech. Obecnie na Śląsku Opolskim są cztery okręgi śpiewacze. Okręg pierwszy obejmuje cały obwód przemysłowy, a w skład jego wchodzą koła śpiewacze powiatu bytomskiego, gliwickiego i zabrskiego. Drugi okręg obejmuje ziemię raciborsko - kozielską. Okręg trzeci kieruje pracami śpiewaków ziemi opolskiej i prudnickiej. I wreszcie czwarty okręg, do którego należą powiaty: strzelecki, oleski i dobrodzieński, czuwa nad pielęgnowaniem polskiej pieśni wśród tamtejszego ludu śląskiego.

Dyrygentem związkowym Polskich Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego jest długoletni i niestrudzony krzewiciel umiłowania pieśni polskiej wśród ludu śląskiego p. Witt Jan z Raciborza.

Niezależnie od dyrygenta związkowego, każdy z poprzednio wymienionych okręgów posiada swego własnego dyrygenta okręgowego, który czuwa nad całoroczną pracą danego okręgu śpiewaczego.

Jeżeli idzie o jakość i siłę liczbową polskich chórów na Opolszczyźnie, to najlepiej pod tym względem przedstawia się okręg przemysłowy.

Najsilniejsze polskie chóry istnieją w Zabrzu, w Zaborzu, w Mikulczycach, w Bytomiu i w Gliwicach. W okręgu raciborskim najsilniejsze chóry są w Raciborzu i w Budziskach, a w ziemi kozielskiej w Czyżkach. Ogółem siła zorganizowanego śpiewactwa polskiego na Śląsku Opolskim wyraża się w liczbie ponad tysiąc pięćset członków. Jest to liczba bardzo mała, jeżeli uprzytomnimy sobie, że na Śląsku Opolskim zamieszkuje lud polski w zwartej masie w sile **ponad siedemset tysięcy,** ale równocześnie jest to i bardzo dużo, gdy uprzytomnimy sobie trudne warunki, w jakich tam działa śpiewactwo polskie. Niezwykle pocieszającym objawem jest jednak fakt, że młodzież polska całą duszą garnie się do polskiej pieśni, że **duch tej młodzieży, która pozostała wierną ideałom narodowym jest mocny i hartowny.** O tym harcie i o tej dumie mówi nam sama młodzież w swej „Piosence Młodych Polaków w Niemczech":

O, jakże serce dumnie bije,
że w nas Narodu przyszłość żyje,
że nasz front, to walki front!
Hej, kto Polak, razem z nami,
walczyć sercem, a nie łzami,
hej, idzie jasna kadra młodych,
front „Rodła" do swobody!

Związek polskich Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego odbywa co trzy lata ogólne zjazdy związkowe. Niezależnie od zjazdów związkowych, urządzanych co trzy lata, każdy okręg odbywa swój doroczny zjazd okręgowy. Wszelkie jednak zjazdy, a szczególnie zjazdy związ-

kowe napotykają na ogromne trudności. Związek nie może otrzymać nigdzie sali na zjazdy, gdyż wszelkie restauracje i lokale publiczne przed śpiewactwem polskim są zamknięte. Wobec tych trudności, zjazdy związkowe z natury rzeczy odbywać się muszą w tych miastach, w których Związek Polaków posiada własne, odpowiednio duże sale. A jest ich tylko dwie, „Strzecha" w Raciborzu i w Strzelcach. Ostatnio na przykład chór polski w Mikulczycach jest w ogóle nieczynny, gdyż nie może za żadną cenę uzyskać, ani jednej sali do ćwiczeń. Chóry polskie Śląska Opolskiego występują ze swymi produkcjami artystycznymi na wszelkich polskich uroczystościach, a także w kościołach na polskich nabożeństwach, oczywiście tam tylko, gdzie ksiądz na to pozwoli, a należy to teraz do rzadkości.

Repertuar Związku Polskich Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego ogranicza się wyłącznie do pieśni polskich. Śpiewane są więc przede wszystkim piosenki ludowe, pieśni kościelne i narodowe. Ostatnio władze skonfiskowały jedyny polski śpiewnik „Echa śląskie", pozbawiając polskich śpiewaków jednego z najważniejszych środków swej pracy społeczno - narodowej. Chociaż „Echa śląskie" skonfiskowano, **pieśń polska na Śląsku Opolskim brzmi nadal i brzmieć będzie po wieki,** bowiem nie ma takiej mocy i siły fizycznej, którаby pieśń mogła zdusić, zgnębić i wyrwać z serca polskiego ludu. Obecnie Związek radzi sobie w ten sposób, że na każdą lekcję wypisuje sobie każdy chór jakąś piosenkę, i ćwiczy ją z pojedyńczych kartek. Z pomocą przychodzi tu śpiewakom opolskim ich własny organ związkowy, miesięcznik p.t. „Przyjaciel Pieśni", jedyny polski organ muzyczny w Niemczech, wydawany w Zabrzu.

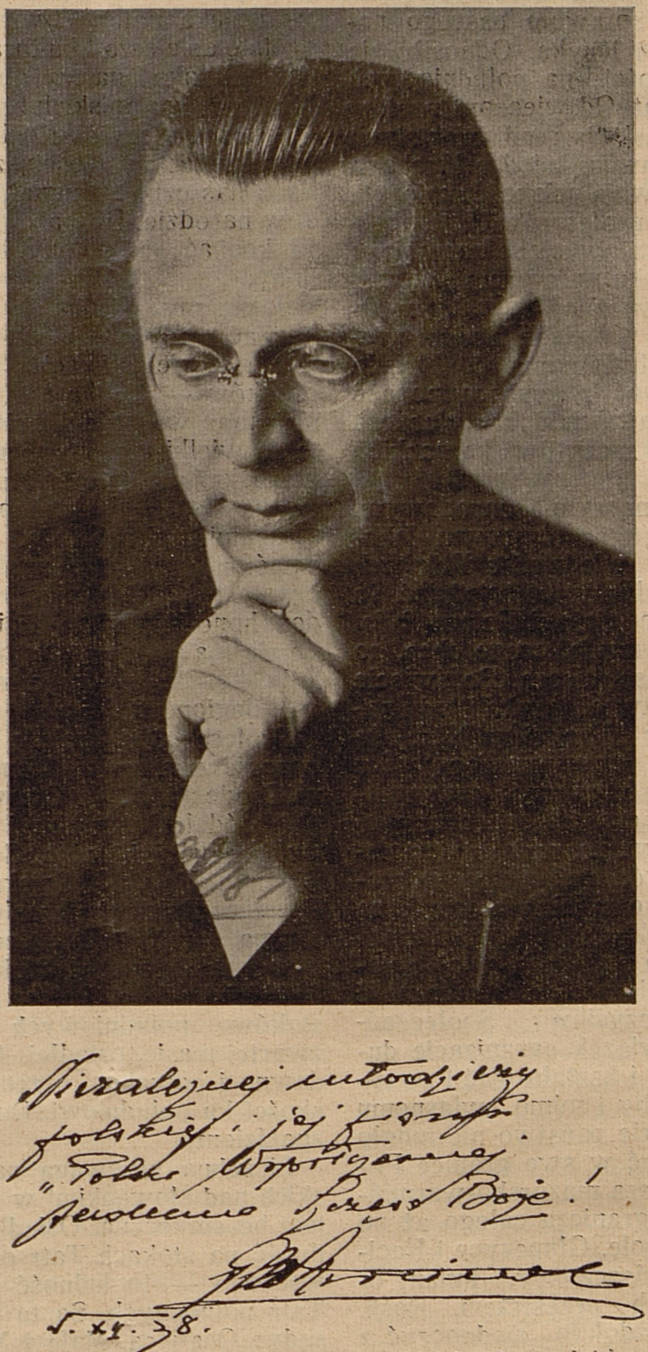
Praca i trud polskich śpiewaków na Śląsku Opolskim godny jest najwyższego uznania i podziwu: Ponad wszystkie trudności i przeciwieństwa, widać w niej to niezwykłe wprost przywiązanie i miłość do polskiej pieśni. Zachęcać ich będą słowa, zawarte w „Haśle Polaków w Niemczech":

I nie ustaniem w walce,
siłę słuszności mamy
i mocą tej słuszności
wytrwamy i wygramy.
I mocą tej słuszności
wytrwamy i wygramy.

Fl. S.

GUSTAW MORCINEK

HONOROWYM REDAKTOREM „POLSKI WSPÓŁCZESNEJ"



Wyjątek z protokółu zebrania Redakcji z dnia 28 listopada 1938 roku: „Mając na względzie wielki i szlachetny dorobek literacki Gustawa Morcinka, a przede wszystkim Jego płomienny, młodzieńczy wprost zapał do walki o powiększenie w skarbnicy kultury narodowej tego najcenniejszego pierwiastka, jakim są śląskie motywy ludowe, Redakcja Akademickiego Miesięcznika Literacko-Społecznego „Polska Współczesna" uchwaliła jednogłośnie zaprosić znakomitego pisarza do grona Redakcji, jako członka honorowego".

Zawiadomiony o tej uchwale p. Gustaw Morcinek, odpowiedział nam z właściwie sobie skromnością, którą każdego podbija, że godność członka honorowego przyjmuje chętnie, choć niczym, Jego zdaniem, nie zasłużył na specjalne wyróżnienie...

POLSKOŚĆ NA POŁUDNIE OD KARPAT

Było w Krakowie w ciągu ostatnich tygodni kilka wieczorów, poświęconych sprawom naszego narodu, historii i języka. Odnosiły się one do polskości na południowych stokach Karpat. Od wieczoru poetów cieszyńsko-śląskich i od osobistych wynurzeń Orawca, księdza Machaya o tym, jak o swoją polskość walczyli, od odczytów profesorów U. J., którzy zwiedzili Słowację: Małeckiego o języku polskim w zwarciu i w wyspach, Semkowicza o Czadeckiem, Orawie i Spiszu w świetle historii wiele się można było nauczyć. Przede wszystkim choć z grubsza poznać naród nasz na zachód a zwłaszcza na południe od szczytów karpackich leżący.

Jest to naszym narodowym, obywatelskim, państwowym obowiązkiem — wiedzieć o Polakach poza Polską. Nie tylko wiedzieć, że są, ale wiedzieć, jak ci Polacy żyją, jak mówią, co czują, czego chcą, co cierpią, czym się cieszą. Bo święcie powiedział znawca języka i ludu naszego profesor Kazimierz Nitz, że jeśli państwo z pewnych powodów zmuszone jest chwilowo zrezygnować z jakichś cząstek narodu swojego i kraju swego, to nigdy społeczeństwo! Naród sam nigdy nie może zapomnieć o swoich braciach za kordonami politycznymi. Naród winien zawsze o rodakach swoich pamiętać, z nimi zadzierżgać łączność myślową i uczuciową. Społeczeństwo ma obowiązek ogranizację duszy narodowej i kształtować i utrzymywać, choćby i mimo własnemu państwu. Polskie państwo nie mogło jeszcze włączyć w swe granice Polaków z Pomorza mazursko-warmińskiego, z przygranicza całego aż po Namysłów, Opole, Głupczyce i Raciborz, z Kowieńszczyzny, Inflant oraz z szerokich przestrzeni Rosji. Państwo nie zdołało zjednoczyć z narodem wszystkich Polaków nad Ostrawicą, nad Kisucą, nad Orawami, nad Popradem i w Południowych Karpatach. Naród to musi wykonać! Do każdego Polaka należy rozszerzać serce swojego narodu, powiększać duszę polską. Do każdego Polaka należy tworzyć i bronić spójnię dziejową i kulturalną. Do każdego Polaka należy dbać o to, by każdy z jego polskich braci znał Mickiewicza czy Kochanowskiego, Chrobrego czy Kościuszkę. By każdy z nas czuł i pragnął, jak najwyżsi w narodzie. By każdy z nas potrafił kochać za miliony i kochać miliony.

Jak my jednak moglibyśmy kochać, gdybyśmy nie znali przedmiotu swojej miłości? Aby kochać Polaków — trzeba ich znać. Kocha się mimo wad. Kocha się, bo się zna takie wielkie wspólne nam wszystkim iskry, zaklęte w każdym z nas. Kocha się, bo się najlepiej odczuwa i rozumie. Kocha się, bo się ma wspólną „wieść gminną“: mowę ojczystą i dzieje ojczyste, wspólny jeden honor na miarę księcia Józefa, bo się ma wiarę — Andrzeja Boboli, miłość — królowej Jadwigi, nadzieję — legionów.

Profesor Mieczysław Małecki zapoznaje nas z językiem Polaków w Czadeckiem, na Orawie i Spiszu. Od źródeł Ostrawicy i Kisucy poprzez Pilsko i Babią Górę, Tatry, Pieniny, Magurę Spiską, aż poza Przełęcz Dukielską przelewała się od dawna prężna fala polskości aż wgłąb dalekiego południa. Dziś jeno na odcinku Tatr Polacy nie zajmują stoków południowych Karpat w zwartej masie, osiadłej. Ale i tu znać dawne i powolne przenikanie polskości ku południowi. Dowody na to znajdziemy.

Liczebna przewaga pasterzy polskich nad słowackimi w rejonie Tatr jest bezsprzeczna. Osiadła polska ludność na stokach Tatr od zachodu i wschodu — to ludność ze stoków Tatr północnych. Są tu pierwsze osady: Orawica, Małe i Wielkie Borowe, Huty — na Halach Orawsko-Liptowskich, a poza Jaworzyną nad Białką, Zdziar i Lendak na lewym porzeczu Popradu. Wreszcie dalei na południe wyspowe skupienia Polaków. Więc m. i.: między Wagiem a Hronem — Osada, Łużna, Rewuce, u źródeł Wagu — Ciepliczka, nad Hernadem — Nowa Wieś Spiska z okolicami, w porzeczu Tarczy, Ondawy i Topoli — Duplin, Brzeżna, między Bardiowem a Preszowem, i Giglowce lub Topolówka pod Humiennem; mniej więcej pośrodku dzisiejszej Słowacji. Oraz nad Hronem: Lopej, Połomka, Pogoreła czy bliski już Węgier Łom nad Rymawą; na południowej Słowacji.

Tak jest ze strony polskiej. A czegoś podobnego wcale nie obserwujemy u Słowaków. Od południa ku Tatrom szła fala słowackiego osadnictwa: znacznie jednakże słabiej i powolniej. Dopiero w siedemnastym wieku się stykają ze sobą Polacy i Słowacy na całej przestrzeni omawianych terenów. Prąd polski przenika czy wymija strugi słowackiego osadnictwa i prze o wiele głębiej, aż ku dolinom węgierskim. Jeszcze do teraz znaczny odsetek Polaków mieszka po słowackich miastach. Jeszcze obecnie powstają nowe polskie osady na Spiszu, np.na zachód od Lewoczy: Bukowinka i Abrahamowce. Na całym Podhalu nie ma omal rodziny, żeby z niej kto nie poszedł siedzieć „na tamtej stronie, na węgierskiej stronie“.

Polszczyzna we wschodnich zwłaszcza stronach Słowacji wywierała od dawna wpływ ogromny na język słowacki. Zgodni są w tym wszyscy językoznawcy: słowacki (Czambel), czeski (Ważny), węgierski (Knieża), holenderski (van Wajk), polscy (m. i. Stieber). Spierają się tylko, czy obszar dorzecza Hernadu był pierwotnie polski albo słowacki, czy wpierw tu przyszli Polacy czy Słowacy. Pewne jest dla nich to, że Słowak wschodni, ze Spisza, mówiący gwarą wschodnio-słowacką o wiele lepiej się rozmówi z Polakiem, niż ze Słowakiem zachodnim. Przyczyniły się do tego i kolonizacja niemiecka i napływ, zwłaszcza od XIV w., pasterzy wołoskich z Łemkami. Do dziś Łemkowie są

w Osturni na północ od Zdziaru, w Szlachtowej i Jaworkach między Szczawnicą a Piwniczną. A nad rzeką Hron np. w Szumiacu. Te dwa czynniki przerwały łączność i jednolitość osadnictwa polskiego jako też uskuteczniły zesłowaczenie znacznej jego części. Zesłowaczone np. są Pogoreła i Połomka nad Hronem, oddzielone od Spisza łemkowskim Szumiacem.

Jaki charakter ma językowa granica polsko-słowacka. Otóż jedynie prócz narzecza wschodnio-słowackiego język słowacki odcina się wyraźnie i zdecydowanie od języka polskiego. Dziś już także prócz zachodniego Czadeckiego, gdzie ostrość językowa polsko-słowacka zatarła się na korzyść Słowaków. Dziś zachodnie Czadeckie to już kraj językowo przejściowy. Ale prof. Ważny zalicza całe Czadeckie do językowego obszaru polskiego.

Co rozstrzyga o takiej granicy dwu języków? Otóż cały zespół właściwości językowych, gramatycznych i słownikowych. I tak odróżnimy nasz język od słowackiego przez m. i. cechy akcentu, przycisku. Więc gdy w polskim jest przycisk na drugiej zgłosce na końcu wyrazu, to w słowackim na pierwszej, t. j. na początku wyrazu. Następnie: długość i krótkość samogłosek (pełnogłosek) w słowackim, a w polskim tylko krótkość. Dalej: w polszczyźnie głoskom znaczonym przez litery **ą**, **ę** odpowiadają w słowackim **u**, (wzdłużone) **e**. Np. polskiemu dąć odpowie słowackie duť, polskiemu pięć odpowie słowackie peť. Wreszcie grupy głosek **o** plus **l**, **o** plus **r** między spółgłoskami inaczej dziś brzmią w polskim, a inaczej w słowackim. Więc np. gdy Polak mówi błoto, to Słowak blato, gdy Polak — krowa, to Słowak — krawa. Wreszcie, prócz zachodnio - południowego Czadeckiego, mówią tu Polacy: zyto — nie żyto, casem — nie czasem! I wiele jeszcze innych gramatycznych cech tu wchodzi. A dodajmyż słówka, czyli same wyrazy i ich pochodzenie. Każda nauka zgodnie zakreśla granice języka polskiego od języka słowackiego.

Teraz zobaczymy jak wyglądają poszczególne polskie gwary, czyli odcienie języka polskiego w Czadeckiem, na Orawie, na Spiszu, w skupieniu i w rozrzuceniu, w wyspach. Łatwiej nam będzie zauważyć właściwości słownikowe tych gwar, niż cechy gramatyczne. Trudno, ogólnie mówiąc, o wspólność gramatyczną. Odrębność swoista tych skupień polskości jest mocna. Łączy je wszystkie słownik, tj. zapas słów, wyrazów. Tym słownikiem wraz z Ogórnym Poolziem, Żywiecczyzną i Podhalem wyodrębniają się one od reszty polszczyzny.

Jest to t. zw. słownik góralski. Odrębne cechy tego słownika wypływają oczywiście z odrębnego zajęcia ludności. Pasterstwo więc będzie tu główną dziedziną. A w tej dziedzinie są b. silne wpływy obce. Przede wszystkim rumuńskie, wołoskie. Rumuni, zwani tu Wołochami, Wałachami, nachodzą te okolice od XIV stulecia. Oni są mistrzami sztuki pasterskiej, hodowlanej a nade wszystko gospodarki mlecznej. Właśnie to te Wołochy zwrócili Słowianom uwagę na to, że z owiec nie tylko wełna czy mięso, jak z wołów, ale i mleko i ser. Dziś jeszcze na Bałkanach aż po Grecję, pasterze wędrowni rumuńscy szerzą kulturę pasterską, hodowlaną, mleczarską. To oni właśnie z południa poprzez połoniny karpackie aż po Morawy szli, aż do Wałaskiego Międzyrzecza, do stóp Białych Karpat. Dlatego to tyle wołoskich wyrazów używają pasterze karpaccy, a więc i polscy. Potem dopiero idą wpływy węgierskie. Te z powodu długiej przynależności politycznej tych ziem do Węgier. Potem zaś — wpływy języka słowackiego. Te od księży, od nauczycieli, od administracji. Wreszcie — wpływy łemkowskie i niemieckie. Bo z Wołochami szły Łemki, a z Węgrami — Niemcy.

Ta odrębność nazywnictwa pasterskiego polega na swoistych, odrębnych uczuciach, wyobrażeniach, pojęciach. Pojęcia pasterzy, górali są obce dla lachów (ludzi nizin, jak ich zwą Łemkowie). Wybierzemy tu dla przykładu coś nie coś ze słownika góralskiego. I tak: baca to główny pasterz, naczelnik nad juhasami, a juhas to pasterz podwładny, honielnik czy powara to naganiacz owiec do strągi, a strąga to zagroda, gdzie doją. Kij pasterski ma tu najbogatszą ilość nazw, m. i. się zwie ciupagą, wałaszką. Ryncka to suszony żołądek cielęcy do kiszenia mleka. Bonc to wielki kawał sera, z którego się robi oszczypki, i t. d. Wśród tych słów rumuńskie są np.: bryndza, bonc, feruła — warzocha, rumigać — żuć. Węgierskie np.: bajusy — bokobrody, fałach — kawał, gombik — guzik, chyr o kimś idzie — sławny jest. Łemkowskie np.: wereda — przezwa nieznośnika, mira — patyk do mierzenia mleka. Niemieckie wpływy spotykają się zwłaszcza na Spiszu, w Pieninach, po Podhale. Słowa niemieckie dotyczą nazw miejscowych (Szaflary, Czorsztyn, Kieźmark) stosunków rodzinnych (brauta) — narzeczona, patek — ojciec), budownictwa osiadłego (szwela — próg).

Z gramatycznych cech góralskich da się wyłowić formy staropolskie, t. zw. archaizmy. Na przykład wymowę **r** drżącego, jakiegoś rż, jakie jest u Ślązaków, gdzie nie gdzie w Czadeckiem, najrzadziej na Podhalu. A jest ono aż na północy Polski — u Kaszubów. A dalej np. przycisk na początku wyrazu — na Podhalu wła-

ściwym, na Spiszu, na wschodniej Orawie. Jest taki też u Kaszubów południowych. W Czadeckiem tylko i w zachodniej Orawie różnie się to słyszy. A należy podkreślić, że gwary słowackie, do Podhala przyległe mają przycisk wyrazowy nie na pierwszej, ale na drugiej zgłosce od końca wyrazu. Jest to więc stara polska cecha, polski archaizm. Następnie śród górali zauważymy t. zw. resztkę aorystyczną, tj. formy czasu przeszłego chwilowego o końcówce — ch, która u niektórych z nich brzmi jako — k, lub — f. Zatem słyszy się tu: robiłech to, indziej: robiłek to, indziej: robiłef to; czy: ja bych to zrobił, ja byk to zrobił, ja byf to zrobił. Owa resztka aorystyczna jest ogólnym znamieniem języka polskiego na całym jego południu.

Zróżnicowana zaś postać resztki aorystycznej różnicuje poszczególne krainy tu omawiane. Spisz bez Jaworzyny i Zdziaru mówi końcowe — ch jak — f. Tak też na prawobrzeżu Dunajca, po Nowy Targ i poza Krościenko się mówi: robiłef, chodziłef. A także daf (dach). Orawa z Podhalem z Jaworzyną i Zdziarem mówi końcowe — ch jak — k. Więc: robiłek, chodziłek. I także: dak (dach). A Jaworzyna i Zdziar nawet końcówki drugiego przypadka liczby mnogiej (która normalnie brzmi — uf) nie wymawiają inaczej, jak tylko — uk: ni ma panuk, wyszynk trunkuk spirytusowyk. Byle nie mówić jak Spiszaki. Bo dla nich „lepiej“ mówi się jak na Podhalu, więc na — k. Czadeckie całe prócz wsi Skalite (tu — k) ma zachowane owo staropolskie — ch. Jak na Śląsku. Tu więc: ja byłech, zrobiłech, dach.

Czadeckie, Orawa i Spisz od Podhala się zaś różnią wymową głoski **i** po dawniej w polskim miękkich cz sz, ż, cz, rz, c, dz. Jest to więc archaizm taka wymowa **i** po owych spółgłoskach.

Otóż bowiem do XIV w. Polacy mawiali: žito, nie żyto — czisty, nie czysty — miaždžić, nie miażdżyć. Dziś tak jeno na Podhalu się mówi i na graniczących z Podhalem osadach lub w niektórych wyspach polskich, np. w Nowej Lubowli na stokach północnego Braniska, na prawym brzegu Popradu. Indziej zaś wrzędzie mówią nie cigan, ale cygan. Ponieważ Podhale tą cechą się odcina od innych tu krain, więc zwie się to archaizmem podhalskim.

Spiszacy w rozkaźniku i w pierwszej osobie l. mn. mówią — **ma.** Więc np. chodźma, bierema. I tak też w paru wsiach nad Dunajcem.

Orawianie końcowego w czasownikach — **ą** nie wymawiają, lecz — **o**. Więc mówią np.: bedo, ale tom nogom. Podhalanie, Spiszacy i Czadczanie mówią: bedom, z matkom, tom nogom.

Czadeckie wyróżnia się od innych tym, że najbardziej w nim znać wpływ śląski i żywiecki, idący przez Jabłonków i przez Zwardoń. Jest tu więc dużo słów takich, jak na Śląsku: maśtal — końska stajnia, chlyf — krowia stajnia, chlywek — zagroda dla bezrogów, żyto — pszenica, reż — żyto, miech — worek. Wyłącznie czadeckie słówko to słychi — skronie (na Kaszubach słeche — policzki). Z śladów zaś gramatycznych śląskich na Czadczyźnie przytoczyć tu można fakt, że po historycznie miękkich spółgłoskach wymawia się tu w zakończeniach nie — **e** (—) jak w ogólno-polskim, ale — **i** (—) jak w śląskim. Więc: tanigo, nie taniego; wiesieli, nie wiesiele; liści, nie liście; powietrzy, nie powietrze. Ale — dobrego. (Te same śląskie cechy są też i w Żywieckiem). Jak na Śląsku Czadczanie prócz ze Skalitego) mają **czas (cias)**, a nie **cas**. A więc nie mazurzą.

Tak byśmy przeszli osadnictwo i język jego w skupieniach, nie odłączonych w zasadzie od całości polskiej. Przychodzimy teraz do omówienia wyspowego osiedlenia polskiego na terenach południowych Karpat.

Otóż gdy się ma stwierdzić, czy mamy tu do czynienia z grupami etnicznymi polskimi w morzu innojęzycznym, posłużymy się trzema pytaniami. Są one zresztą wszędzie aktualne. Więc, po pierwsze, czy rzeczywiście jest tu język polski. Po drugie, jaki jest tu stopień wpływów. Po trzecie, jaki typ gwarowy przedstawia pośród gwar polskich dana gwara.

Zatem co do pierwszej kwestii, nie ulega wątpliwości (w żadnej nauce o języku), że język wsi, o których się tu wspomina, jest językiem polskim. Co do drugiej — stwierdza się wybitny wpływ słowacki, w gramatyce i w słownictwie danych wsi. Co do trzeciej na koniec — to większość wsi danych przedstawia typ gwarowy orawski. We wszystkich wsiach wymawia się więc nie — **ch,** tylko — **k**, a niemal wszędzie zyto, cygan, nie zito, cigan.

Do takiego rodzaju wyspy językowej należy np. Łom, najpołudniowsza osada polska na Słowaczyźnie. Inna wyspa językowa polska, to o 18 km od Kużomberku na południe. Łużna, gdy już zesłowaczona jest tej grupy część południowa — Rewuce (nazwa od sołtysów tej osady) i zachodnia — Osada. Znać tu wpływ słowacki. Zwłaszcza w gramatyce (w głosowni). Mówi się tu nie zyto, nie syja, ale żyto, ale szyja. Brak tu takiego rż, jakie (w zaniku) ma Spisz i Podhale, a co panuje na Orawie. Ale jest: dak, byłek, a nie dach, byłech. Przycisk nie na pierwszej, jak na Podhalu, ale na przedostatniej zgłosce, jak na Orawie, jak i w Borowem i w Hutach. A więc typ tych wsi — to typ orawski.

Na południowych i zachodnich stokach Niżnich Tater leżą np. Lopej (całkiem już słowacki), Połomka, Pogoreła, Szumiac (łemkowski) i Ciepliczka. W Szumiacu są grekokatolicy. Panują tu resztki gwary łemkowskiej. W Połomce, Pogorełej mówią na (—) **c** (—). Znać w tym polszczyznę. Więc np.: capka, corny, chlop, głowa, puć haf. W tym znać podhalskie. Ogólnie się tu stwierdza stan językowy b. płynny. Zesłowaczenie duże. Z resztek pogorelskiej polszczyzny można wnosić o podobieństwie i bliskości z Ciepliczką, a stąd o tożsamości fali osadniczej.

Wpływ słowacki panuje w słownictwie tutejszych wsi polskich. Gramatyczny system został też przez słowaczyznę naruszony. Np. nie ma tu zmiękczenia przed głoską e. Więc nie mówi się tu: sie, ziemia, ale sje, zjemia. Nie ma tu pięć, rączka, ale jakieś pjyć, ruc(z)ka. Ale w tym punkcie mamy łączność z gwarą czadecką, która powstała ze zmieszania śląskiej i małopolskiej.

W Borowem Wielkiem i Małem, w

Nowoci i w Hutach znać wpływ polszczyzny literackiej, książkowej. Hucianie się chwalą, że z każdym „stryźnio sie jego własnom recom". Język swój „po pańsku" ogładzili. Analiza gwary wskaże na to, że tu panuje typ orawski.

Wschodnia część wysp polskich na Słowaczyźnie, a więc od Bardiowa aż po Humienne wykazuje element polski, b. stary (o tym Czambel). Zaś świeży element polski mają wsi nowe: Abrahamowce i Bukowinka pod Lewoczą.

Oczywiście badania językowe oprzeć należy na osiadłej warstwie ludności. Na kobietach więc. Bo mężczyźni większą część roku wędrują za zarobkiem.

Mimo wielkiego odosobienia tych wsi polskich panują tu silne tradycje węzłów gospodarczych z Polską. Czeski rząd nie dawał Polakom z Słowacji paszportów do Polski. Bał się łączności Polaków z krajem?

Powód powstania owych wsi. Leżą one najczęściej w głębi lasów. Większość ich mieszkańców — to leśni robotnicy, to specjaliści, tacy jak pędzący dziegieć lub smołę, wyrabiacze ługu, szklarze (błoniarze), hutnicy, bednarze, druciarze, blacharze, górnicy, wreszcie — gazdy. Najprawdopodobniej panowie tych stron (a byli nimi Polacy) osadzali tu przedsiębiorczą i inteligentną ludność polską dla podniesienia swych ekonomii.

Kiedy powstały osady na południe od Tatr, od Karpat, i skąd przyszli osadnicy. Na to pytanie odpowiedział historyk prof. Semkowicz. W tym miejscu zachodzi ścisły związek badań historycznych z badaniami językowymi. Obie te nauki się uzupełniają. Orzeczenie historyka oświetla kwestie etniczne i językowe. Etnograf i lingwista odpowiada, co za ludność, co za język. Historyk — kiedy i skąd ta ludność przyszła.

Na wstępie rozważmy warunki geograficzno - historyczne rozwoju polskości na południe od Karpat. Warunki geograficzne były bardzo trudne. Wysokie pasma gór i puszcze. Zdawać by się mogło, że sama natura narzuciła granice dla ludów, zamieszkałych po jednym i po drugim boku owego leśnego i skalnego wału. Lecz nie było tu trwałej granicy między organizmami państw z obu stron Karpat. Od Beskidu Magurskiego po Przełęcz Dukielską wre ruch ludności: od północy. Na wschodniej stronie Karpat historyczne granice państw szły mniej, więcej wododziałem i stale. Natomiast we wschodniej — granice historyczne i etniczne zawsze były płynne.

Historyczno - polityczne granice polsko - węgierskie (potem czeskosłowackie) na zachodnim odcinku Karpat cechują trzy wręby państwowe węgierskie i dwa kliny państwowe polskie. Są to Czadeckie, Orawa i Spisz z jednej strony, a Żywieckie i Podhale z drugiej.

Zasięg polityczny węgierski i polski nie szedł zgodnie z zasięgiem etnograficznym. Kiedy to się stało i jaki tu zachodzi stosunek między granicami: czy granice polityczne wcześniejsze od etnicznych, czy na odwrót?

Oceniając zagadnienie ostrożnie i nie ogólnie historyk stwierdza, że ów proces powstawał nie jednocześnie. Warunki na zachodnim i na wschodnim Beskidzie były inne. Łatwiejsze na wschodnim. Na Spiszu więc było b. wczesne osadnictwo, a już w nowszych czasach na Orawie i w Czadeckiem. Posłużyć się tu należy badaniem tzw. odcinkowym: osobnym dla poszczególnych krain. Zaczniemy od zachodu.

Czadecka ludność dostała się na swoje tereny przekraczając Beskid Zachodni Przełęczą Jabłonkowską z Cieszyńskiego, Zwardońską zaś z Żywieckiego. Zatrzymała się na Jaworniku. Jawornik znacznie niedostępny, stromy. Opływa go Kisuca. — Kiedy to zaszło? Nie przed XIV w. Aczkolwiek prehistoria stwierdza identyczne wykopaliska z tej i z tamtej strony Beskidu — nie dowodzi to, żeby te same cechy nie dostały się tu czy tam drogą okrężną. O tych przestrzeniach i o osadnictwie na nich we wczesnych czasach głucho. Była to puszcza, jak mówią źródła. Na jej zdobycie mógł iść ruch osadniczy z dwu centrów. Były nimi Cieszyn (z połowy XII w.) i Żylina u ujścia Kisucy (miasto z prawem miejskim wziętym z Cieszyna, w r. 1321). Od Cieszyna górą Ostrawicy, Morawki, Olzy, ich dopływami wchodzili osadnicy w puszczę Beskidzką. Od Wagu zaś, od Żylina, znacznie później brzegiem Kisucy szło osadnictwo ku puszczy Jaworznickiej i Faternej. Dostęp od północy ku Jawornikowi był łatwiejszy. Od południa trudniejszy. Cały ten system górski, ta kotlina między Jawornikiem a Beskidem zwała się w historii confinia Polonorum, „rubieżami Polski". Była to w zasadzie res nulius, „rzecz niczyja". Czyją ostatecznie? Rozstrzygnęły warunki geograficzne. I one to właśnie, będąc gorszymi dla Słowaków niż dla nas, nie dopuszczały ich długo w te bezpańskie przestrzenie.

W takich bezpańskich przestrzeniach umacniał państwo osadnik. A że tym osadnikiem w kotlinie Kisucy górnej był człowiek plemienia polskiego, więc Polonorum confinia na Jaworniku się oparły. Wreszcie w w. XV powstają w przełomie Kisucy pierwsze osady Słowaków: Budiatyn i Sreczno. W tym więc dopiero czasie z wcześniejszym i liczniejszym polskim osadnictwem zetknęło się późniejsze i rzadsze osadnictwo słowackie. I wnet powstały spory o regulacje granic. Sporządza się tzw. instrument reambulacyjny, na którym to dokumencie z r. 1417 m. i. przesunięto granice państwa piastowskiego z Jawornika na wyraźniejszą hydrograficznie linię Jabłonkowską, ale na mniej obronną. Węgrzy b. często nie zważają na postanowienie komisyj. Wycinają puszcze Żywieckie.

Według map węgierskich, np. z XVIII w., zachodnie Czadeckie: Świerczynowiec, Skalite i Odszadnice należą do księstwa Cieszyńskiego.

Niezmiernie małą połać Czadeckiego przyłączono do Polski obecnie: przestrzeń objęta linią kolei z Jabłonkowa do Zwardonia, bez Czacy. Żal za czysto polskimi Oszczadnicami — Górną, Średnią i Dolną.

Odcinek Orawy tworzą kompleksy górskie Pilska i Babiej Góry i północno zachodnie stoki Tatr z dolinami Białej Orawy, Orawy Czarnej i Orawicy. Pogórze tu wysokie od 800 wzwyż, trudniejsze niźli w Czadeckiem. Kotliny b. wąskie, klimat surowszy, gleba mniej urodzajna. Utrudniało to znacznie osadnictwo. Tylko od strony Podhala dostęp był otwartszy. Ale tu zagradzały bagna, „puściny i bory". Najłatwiej natomiast było się dostać od doliny Wagu. Stąd też słowackie osadnictwo wdarło się głębokim klinem w Orawę. Już w XII i XIII wieku słychać o Twardoszynie, największym ośrodku tutejszego osadnictwa, które się sparło o puszczańskie stoki Beskidu i Tatr Wyżnich. Tu przez całe średniowiecze, w Twardoszynie jest kres państwa Węgrów, tu istnieje stacja celna. Już w XIV w. szły z Twardoszyna dwa szlaki. Jeden Czarną Orawą do Jabłonki, za Kazimierza Wielkiego stacji celnej polskiej, ku Myślenicom (odpowiednik Twardoszyna słowackiego). Drugi szlak szedł ku Żywcowi biegiem rzeki Półgorzanki. Osadnictwo słowackie kierowało się jednak w kierunku na Podhale: na wschód od Twardoszyna powstają słowackie Trzciania i Czimchowa.

Jakie tu były stosunki własnościowe? Cała Orawa była królewszczyzną węgierską. Centrem jej były Zamki Orawskie nad rzeką Orawą. Tam siedział kasztelan króla węgierskiego, żupan, administrator orawski. Urząd ten dzierżą b. często Polacy. W r. 1393 Władysław Opolczyk, książę śląski. Potem Ścibor Ostoja ze Ściborzyc, zwany królem Słowacji. Potem inni. Do r. 1474 panem na Orawie, Liptowie i Żywcu był Piotr Korczak Komorowski, aż go Maciej, węgierski król, pozbawił urzędu. Za Komorowskiego zwłaszcza napłynęła na Orawę bardzo duża fala elementu polskiego. Tylko że rozpłynęła się ona szybko wśród Słowaków.

Na Orawie król czy żupan nadają ziemskie majątki rycerzom. Osiedlają się tu rody słowackie Kubinów, Medweckich i in. Cesarz Albrecht nadał w r. 1438 Czimchowę Węgrom Platyom i polecił im skolonizować przestrzeń w dorzeczu górnej Orawy. Platyowie sprowadzają górali z Podhala. (Według Małeckiego z północnej Żywieczczyzny). Powstaje na stokach zachodnich Tatr Głodówka i Sucha Góra. W XIV, XV w. zaczyna rywalizować z Platyami najbogatszy orawski ród Tursonów, zamożnych i rzutkich przemysłowców, metalurgów i kupców. W tym czasie napływają hordy pasterzy górskich złożonych z Polaków, Łemków, Słowaków pod wodzą książąt wołoskich. Gdy w wieku XV na XVI rozwija się żywo handel między Węgrami i Polską na szlaku: Zamki Orawskie — Twardoszyn — Myślenice czy Żywiec, Tursonowie podjęli się powstrzymać uciążliwe wędrówki wołoskie, które najwięcej szkody czyniły na tej słynnej węgierskiej „drodze miedzianej". Ponieważ Platyowie nie wydołali swemu zadaniu, więc Franc. Turso wykupuje całą Orawę od cesarza Ferdynanda i na własną rękę osiedla pasterzami całą Orawę.

Tursonowie w ten sposób rozszerzają wgłąb Polski granice węgierskie. Posługują się jednakże przede wszystkim elementem polskim. Polacy zwabieni zwobodami i ulgami masowo napływają na Orawę. Najwięcej przybywa z Żywieckiego: Wilczki, Moniaki i i. Otrzymują tu sołectwa jako główni osadnicy. (Posiadają dotąd pergaminowe nadania od XVI w.). Na Orawę zbiegali masowo i kmiecie poddani. Były o to spory między np. Zygmuntem III a cesarzami. Gdy w Żywieckiem był panem Mikołaj Komorowski, zwący się z racji swego protoplasty „hrabią na Orawie", zbiegło temu okrutnikowi czterystu mężczyzn na Orawę, do Tursonów. Najwięcej uciekło z Polski za Szwedów. Akta podatkowe wspominają o zgórą trzech tysiącach zbiegłych „na Węgry".

To, że Orawa była zawsze polską, że ludność się nie zmadziaryzowała, że czuła swą odrębność zawdzięczać należy nade wszystko głębokiemu katolicyzmowi przyniesionemu z kraju. I choć były okresy, np. XVIII wiek, że wielu z Orawian zwłaszcza dolnych pod naporem z zewnątrz przyjęło protestantyzm, to jednak wrócili wszyscy do katolicyzmu dzięki misjonarstwu księży z Podhala i Jezuitów od św. Barbary z Krakowa.

Z Orawy dziś do Polski włączono tylko Głodówkę i Suchą Górę.

Odcinek Spisza obejmuje największą przestrzeń. Pierwotny Spisz był nad Hernadem, w środku więc dzisiejszej Słowacji wschodniej. Centrem Spisza był Gród Spiski z wieku XI na XII (w ruinach). Zaś porzecze Popradu, to była południowa Ziemia Sądecka, zamieszkana przez Wiślan. Bolko I władał całą Słowacją, a za Krzywoustego, w XII stuleciu, granica polityczna szła tzw. Poważem, doliną Wagu. Dopiero z racji wianowania córki swej Krzywousty puścił Spisz.

Węgrzy zaczęli kolonizować wcześnie oba brzegi Hernadu. W XIII wieku sprowadzają tu Sasów. Ci zakładają 24 miasta. Administruje nimi hrabia w Lewoczy. Jednocześnie nadają rycerstwu ziemie nad Popradem. W XIII w. skolonizowali Węgrzy Niemcami i mieszkającymi tu Wiślanami cały Spisz i ziemie nad Popradem po Dunajec.

Najdłużej należał do Nowo-Sądeckiego pas kraju nad Popradem z oboją Lubowlą, Podolińcem i Gniazdami. Ale i to w 1312 r. zajęli Węgrzy. I znów, jak na Orawie, weszło państwo węgierskie na polskie połacie. I znów tutaj polskości bronił Kościół katolicki. Biskup krakowski walczył tu o wpływy z biskupem z Ostrzyhomia. Jednakże orzeczenia papieskiego na korzyść Polaków Węgrzy nie respektowali. Polska nie może ratować tych ziem politycznie jeszcze za Łokietka, który łączy narazie dzielnice środkowe

Polski, tracąc kresy, Pomorze, Śląsk, Spisz.

Nigdy przecież o Spiszu nie zapominali Polacy. Oto Jagiełło w wyniku wojny z Krzyżactwem wygrał część Spisza na krzyżackim sojuszniku Zygmuncie Luksemburskim, królu węgierskim. Pożyczył bowiem Jagiełło Zygmuntowi 37 tys. kóp gr. pras. za 13 miast na Spiszu. Długu Węgry nie spłaciły nigdy. Akcję cząstkowego odzyskiwania Spisza posuwano stale naprzód. Tymczasem zespolenie Spisza z Polską było tak silne, że Niemców spiskich zwano najwierniejszymi poddanymi Polski (die getreuesten Untertanen Polens). Odtąd zwłaszcza język, charakter, umysłowość Spiszaków nabrały piętna najb. polskiego.

W Podolińcu szkoła oo. pijarów założona przez starostów spiskich Lubomirskich z Lubomli (ich to pałac Spiski w Krakowie), była źródłem katolickiej oświaty Spisza. Jeszcze dziś kapliczki i figury M. B. nad Popradem mówią o dawnych starostach. Architektura, attyki polskie, rzeźba, ołtarze, tryptyki uczniów Wita Stwosza (Paweł z Lewoczy) — mówią o łączności z Krakowem. Lewocza długo zwała się Krakowem Spiskim.

Dopiero podły pomysł Fryderyka II pruskiego pozbawił nas Spisza politycznie. Pogodził ten Prusak zawikłane w wojnie z Turcją Austrię i Rosję kosztem Polski. Pretekstem wobec Polaków była konieczność zamknięcia kordonu przed „zarazą", przed barszczanami, którzy mieli swą siedzibę w Bardiowie i Preszowie. W r. 1768 zajęły wojska austriackie Spisz aż po N. Targ i Sącz włącznie. Mimo protestów 5 VIII 1772, wcielono Spisz do Austro-Węgier. A zagarnięcie Spisza stało się hasłem do rozbicia Polski.

W r. 1902 broniąc praw polskich do Morskiego Oka, prof. Balcer dowodził słusznie o tym, że Polski granica szła Polskim Grzebieniem, że cały Spisz do Polski należeć powinien.

Z tego Spisza do Polski włączono obecnie zaledwie Jaworzynę z Leśnicą. Zresztą część to raczej Podhala: dopiero za Zdziarską Przełęczą — Spisz polski aż poza Poprad, po Branisko. Zostaną do lepszych czasów...

Pozostają wreszcie całe wyspy polskie, wtopione w morzu słowackim, Te wyspy, to pozostałość z osadnictwa z czasów zamierzchłych, jak na dawnym Spiszu aż po Humienne i Bardiów. Nowsze z czasów Komorowskich i Tursonów — jak na Orawsko-Liptowskiej Hali, jak na Niżnych Tatrach, jak nad Rymawą. O miejscu, skąd osadnicy tych wsi szli, mówią m. i. też nazwisko, spotykane od północy na południe. Np. Wesołowscy z Wesołej Orawskiej w Borowem, czy w Łużnej.

Jaka jest liczebność Polaków w zwarciu i w rozsypce? Spisy ludności węgierskie czy czeskie zwłaszcza zaliczają b. często Polaków do Słowaków. Mimo to według np. Pestyego i innych można dojść do cyfr następujących. W Czadeckiem jest b. ludno. Liczy ono około 40 tysięcy mieszkańców Polaków. Na Orawie ponad 15 tysięcy, na Spiszu ponad 30 tysięcy. Tyle w zwarciu. Mamy 85 tysięcy Polaków. A doliczmy wyspy polskie. Owe wsi po lasach nad górskimi strumieniami liczą ponad 5 tysięcy. A te przy miastach wraz z odsetkiem Polaków mieszczan liczą ponad 20 tysięcy. Więc 25 tysięcy. Ogółem Polaków w Słowaczyźnie zostaje sto tysięcy przeszło.

A jakie poczucie polskości u tych Polaków? Oto zagadnienie, do którego należy podchodzić z punktu widzenia chłopskiego, nie inteligenckiego, nie naszego. W naszym znaczeniu to uświadomienie jest małe. Ale w rozumieniu chłopskim, to jest to niezwykle silne i głębokie poczucie odrębności. Nade wszystko jest to poczucie inności językowej. I tak np. góral z Łomu t. zw. narodowego uświadomienia nie ma. Łomiak zapytany teraz, kto on jest, odpowie, że za Madiarska to on był Madiar, a za Slowenska to on Slowiak. Ale spytany, po jakiemu on mówi, odpowie, że po polsku! nie po słowiacku i nie po madiarsku. Widzimy więc rozróżnianie poczucia przynależności do państwa od poczucia językowego.

Oczywistym więc jest, że wszędzie tu ludność jest z poczucia nawet polska, choć tyle się jej zesłowaczyło! Że więc zachować się stara swoją narodowość. A jakże dziś owa narodowość jest ważna! Ona to dziś jako zasada narodowości przeważa nad zasadą historyczną. Prawa historyczne dziś tam znaczą, gdzie w grę wchodzą czynniki etniczne, ludoznawcze, językowe. Jeśli z prawami więc historyczno-politycznymi zgadzają się i prawa etniczno-językowe, tam dziś zachodzą zmiany. A nawet i tam, gdzie same tylko zachodzą związki etniczne. W takiej sytuacji znajdują się Czadeckie i Spisz, gdzie oba czynniki grają rolę, w takiej się i Orawa znajduje, gdzie walor ma tylko etniczno-językowy jej związek z Żywiecczyzną.

Lecz czas wszystko pożera. I jeśli Zaolzie do Polski powróciło po 602 latach, to dzięki nie tylko językowi i obyczajom polskim. To przede wszystkim dzięki inteligencji tamtejszej, dzięki tamtejszym Morcinkom, Kubiszom, Fierlom i innym. Jeśli w r. 1921 Jabłonka Orawska wróciła, to dzięki góralowi Piotrowi Borowemu, poecie-artyście, dzięki księdzu Machayowi. Jeśli północna cząstka Spisza wróciła, to dzięki Wojtkowi Halczynowi, który z tamtymi dwoma szedł aż do Paryża żądać, by ich przyłączono do Polski. Ale jakże jeszcze dużo potrzeba takich Machayów, takich twardych i światłych Borowych i Halczynów, ażeby cała polska Orawa, cały polski Spisz wszedł w granice Rzeczypospolitej!

Szkół trzeba i księży trzeba. Oświaty! Należy, by szkoły Polacy mieli w Słowaczyźnie. Gdzie tylko wioska polska, gdzie tylko po polsku gwarzą — tam musi być polska szkoła, polski nauczyciel, polski ksiądz. I to winno się zrobić nie według kryterium samostanowienia nawet: według kryterium językowego!

Z najwyższej twierdzy gór w tej części Karpat, z Tatr płynie ciągły zew o zjednoczenie ziem górskich z macierzą. Jak Tatry są polską krainą, tak polską są Spiska Magura, i cała Babia, i Pilsko, i Oszczadnickie! Są i zostaną! Ale nam pamiętać o nich, o nie walczyć, dla nich pracować, im pomagać; budzić w nich zastępy poetów — ich Kubiszów, ich Morcinków, ich Fierlów. A wrócą. I dumni będą dumą swych braci. Dumą Mickiewicza i Wyspiańskiego. Niech płyną z Orawy, z Czacy, ze Spisza wycieczki do Krakowa, do Poznania, do Gdyni. Niech ujrzą góralskie bystre oczy cud rzeźby Wita Stwoszowej u Panny Marii, niech ujrzą groby ich królów na Ostrowie w Poznaniu, groby wieszczów i bohaterów na Skałce i na Wawelu, niech się rozśmieją do morza polskiego! do polskich okrętów, do Daru Pomorza.

Aby się tak stało — do nas należy to czynić. To nasz obowiązek. I nasze prawo. Prawo i obowiązek Narodu.

Zbigniew Martynowski

ROBINZON Z WYSPY KOŚCIUSZKI

Mało chyba narodów może konkurować z nami w zapale podróżowania. Polaka spotkasz dziś w każdym zakątku globu. Znajdziesz go nie tylko w nowoczesnych miastach wśród kultury i wykwintu, ale również na dzikich, bezludnych pustkowiach, od Boga i ludzi zapomnianych.

Takim typowym okazem Polaka-wędrowca a przytym i naukowca jest dr Stefan Jarosz, znany już szeroko w Polsce i zagranicą, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, badacz wyspy Kościuszki, oddalonej kilkaset kilometrów od lądu kanadyjskiego na Pacyfiku. Obecnie po powrocie z drugiej kolejnej wyprawy rozpoczął dr Jarosz nową serię odczytów, budzących podobnie jak pierwsza, wielkie zainteresowanie. Tym większe, że ciekawe swe i bogate w egzotyczną treść wywody, podane w doskonałej formie narracyjnej, ilustruje doskonałym filmem.

W ostatnim odczycie, szereg razy powtórzonym w sali krakowskiego Instytutu Geograficznego U. J. powiódł sympatyczny podróżnik, licznie zebranych słuchaczy trasą drugiej swej ekspedycji. Przed oczyma krakowian przesunął się Nowy Jork z niebotykami Long Island, wodospady Niagary i Chicago, stolica amerykańskiej Polonii. Przejechaliśmy ogromny Yellowstone Park z cudami przyrody martwej i żywej, dziesiątkami różnobarwnych wodospadów, gejzerów, stadami oswojonych drapieżników i niezmiernym bogactwem flory. Następnie poprzez dzikie góry Wascotch w stanie Wyoming i Utach, po odbyciu trudnej przeprawy „Ścieżką Oregońską", z bajki wyśnioną krainą skalnych gigantów, iglic i amfiteatrów dostaliśmy się w olbrzymi jar Colorado, by zwiedzić wspaniałą tamę Bulderding, arcydzieło techniki amerykańskiej, starszą siostrzycę naszego Rożnowa.

Podróż przez makabryczną Dolinę Śmierci z jej kontrastami depresji i najwyższych szczytów, przez pomarańczową Kalifornię, wypad do słonecznej Cataline Island, obejrzenie wspaniałego Frisco z groźną jaskinią lwów morskich, wreszcie widoki Mount Rainier w stanie Washington oto nowa porcja wzruszeń i zachwytów. Lecz to dopiero wstęp do właściwej wyprawy, wstęp zamknięty zaparkowaniem wiernego Chryslera w kanadyjskim garażu. Dalszą część drogi odbył dr Jarosz koleją, statkami, łodziami i pieszo. Szlak jego wiódł przez szczyt lodowca Mt. Robson, wzdłuż doliny 1,000 wodospadów, poprzez Jasper Park, doliną rzeki Fraser aż na pogranicze Alaski i Terytorium Yukonu.

Szczęście, które nigdy naszego badacza nie opuszcza, pozwoliło mu już pod koniec podróży docelowej przelecieć hydroplanem spotkanego przygodnie sławnego pilota Barra nad groźnymi masywamy gór i lodowców kanadyjskich.

Przed ostatecznym wyjazdem na Wyspę Kościuszki zachorował nasz podróżnik bardzo ciężko na zapalenie ślepiej kiszki. W odludnej miejscowości północnej w Ketchiken dokonano operacji, która szczęśliwie się udała, mimo iż „na wszelki wypadek lekarz polecił mu przygotowanie dla rodziny zawiadomienia o swej śmierci i testamentu.

I na koniec wreszcie główna atrakcja, wyspa Kościuszki (ochrzczona imieniem wielkiego wodza przez profesora amerykańskiego uniwersytetu). Po naszkicowaniu jej charakteru geologicznego dał dr Jarosz sugestywny przegląd życia flory i fauny wyspy, skreślony na podkładzie własnych trudów. Były one tym większe, że egzotyczna samotnia jest wprost biegunem wilgotności (ni mniej ni więcej tylko 260 dni deszczowych w roku). Nic więc dziwnego, że odbywanie forsownych marszów terenowych przy takiej „zalanej" aurze i wśród roślinności w prostym z nią stosunku będącej, stanowiło zawsze spory orzech do zgryzienia.

Dziesiątki przeżyć codziennego życia, prac badawczych, spotkań z paradoksalnie łagodnymi drapieżcami puszcz, których jedynym prócz autora świadkiem był wypożyczony u najbliższego pocztmistrza piękny i wierny pies dały w sumie całość wspaniałą i podniecającą. Dodajmy, że nasz podróżnik dokonał też trudnego wejścia na najwyższy szczyt Mount Francis, gdzie zatknął polską flagę.

Niesposób pominąć też propagandową pracę dra Jarosza, który w swej długiej podróży po Stanach odwiedził dziesiątki miast, wygłaszając odczyty o Polsce zarówno dla publiczności amerykańskiej jak i miejscowej Polonii. Wzruszająca głębią uczucia serdeczność i miłość do Starej Ziemi rzuconych w bezkresy Nowego Świata Polaków przemówiły do każdego językiem braterstwa i narodowej wspólnoty. Czyż może nie ująć za serce fakt odbycia przez rodaka z Kanady kilkudziesięciomilowej drogi morzem dla odwiedzenia ciężko chorego prelegenta lub takie swojskie, nabrzmiałe nostalgią zapewnienie innego Polaka, rodem z Podhala (Podszkle), że „zaśparuje trochę dutków, a takoj przed śmierciom Tatry zobaczy".

Przed tą pracą nad umocnieniem fundamentów polskości głowę schylić trzeba z szacunkiem. Dr Jarosz dostał za nią oficjalne uznanie Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Niestety, nikt prawie nie pomyślał o przyjściu z finansową pomocą podróżnikowi. Jedynie Fundusz Kultury Narodowej dał mu malutką subwencję w kwocie 300 zł.

Błąd jednak zawsze czas naprawić. Może ktoś wreszcie zainteresuje się poważniej zamierzoną trzecią eksploracyjną wyprawą dra Jarosza, której rezultatów oczekiwać będziemy z niemniejszym zainteresowaniem.

Zdzisław Krasnoroda Wójcik

ŚLĄSKI INSTYTUT RZEMIEŚLNICZO-PRZEMYSŁOWY W KATOWICACH

organizuje w bieżącym roku szkolnym 1938/39

następujące kursy:

I.

Urządzania Wystaw Sklepowych dla pracowników handlowych. Dydaktyczny Techniki Reklamy dla Nauczycieli Gimnazjów i Szkół Kupieckich — Przemysłu Artystycznego.

II.

Kursy zawodowe rzemieślnicze:

Blacharskie
Brukarskie
Drukarskie
Fotograficzne
Fryzjerskie
Kowalskie
Krawieckie
Malarskie
Obuwnicze
Rzeźnicko-wędliniarskie
Stolarskie
Tokarskie

Przygotowawcze do egzaminu czeladniczego — Przygotowawcze do egzaminu mistrzowskiego.

III.

Kursy przemysłowe:

Centralnego ogrzewania
Dozorców maszynowych
Drogomistrzów
Elektrotechniczne
Instalacji wodociągowych
Instalacji oświetleniowych
Kalkulatorów
Kierowców samochodowych
Kinooperatorów
Kreśleń techniczno-budowlanych
Kreśleń techniczno-maszynowych
Laborantów chemicznych
Mechaników samochodowych
Mechaników wagowych
Narzędziarsko-hartownicze
Nawijaczy
Obliczeń części maszynowych
Obsługi rozdzielni
Obsługi silników elektrycznych
Palaczy kotłowych
Radiotechniczne

Niezależnie od wyżej wymienionych, w razie potrzeby i odpowiedniej ilości zgłoszeń, mogą być organizowane wszelkie kursy wchodzące w zakres rzemiosła i przemysłu.

Kursy powyższe Instytut organizuje we wszystkich miejscowościach Śląska.

Dojeżdżający uczestnicy kursów korzystają ze zniżki w opłatach kolejowych.

Zapisy przyjmuje i bliższych informacji udziela Sekretariat Instytutu w Katowicach, ul. Krasińskiego 3, pokój nr. 28, telefon nr. 335-37, w godzinach urzędowych codziennie od 8 do 15, w soboty od 8 do 13,30.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

INICJATYWA PRYWATNA NA TERENIE C. O. P.-u.

Szeroką inicjatywę i zrozumienie dla spraw ogólno-państwowych, przy rozbudowie C. O. P.-u wykazują przedsiębiorstwa prywatne. Dużym uznaniem należy powitać powstanie nowej placówki S. A. „Gasacawnulator“, która przystąpiła do budowy nowej fabryki acetylenu na terenie C. O. P.-u.

Nowo powstającą fabrykę postanowiono wyposażyć w arcynowoczesne maszyny, które zaopatrzą w acetylen poza C. O. P. cały teren wschodni.

ZNACZENIE WĘGLA DLA ZIEM WSCHODNICH

Zwiększoną aktywność sfer zainteresowanych o zbyciu węgla na wsi, należy powitać z dużym uznaniem, tymbardziej, że zdobywanie konsumentów na tych terenach należy zaliczyć do pracy o charakterze wybitnie pionierskim, pracy uciążliwej, mało efektownej, a o tak doniosłym znaczeniu dla całokształtu gospodarstwa narodowego.

Możliwości pozyskania zwiększonej masy konsumentów węgla wewnątrz kraju, szczególnie na Ziemiach Wschodnich, stwarza szerokie pole niekrępowanej inicjatywie tworzenia nowych warsztatów pracy — zdobycia źródeł dochodu dla szerokich warstw ludności.

Sprawa dostawy węgla po przezwyciężeniu pewnych trudności, w postaci przyzwyczajenia ludności do tego rodzaju paliwa, stanie się ważnym czynnikiem uruchomienia szeregu warsztatów, fabryk i t. p., których powstanie lub prowadzenie bez węgla, trudno sobie wyobrazić.

Właśnie to ostatnie zagadnienie rozwiązane zostało na ogół dość pomyślnie dzięki energii, i pełnemu zrozumienia dla tych poczynań instytucji do tego specjalnie powołanej t. j. **„Paliwo“ s. z o. o.** z siedzibą w Katowicach, która od początku swego istnienia t. j. od dn. 1 VIII 1937 r. zdołała rozwinąć ożywioną działalność na województwa: białostockie, kieleckie (część wschodnia), lubelskie, lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, poleskie, nowogródzkie, wileńskie i wołyńskie.

W okresie pierwszych pięciu miesięcy 1937 r. zorganizowano 275 punktów sprzedaży, przy pomocy których obsłużono około 7,000 wsi i osad sprzedając 27,760 tonn węgla, zainstalowano 4,315 kompletów armatur piecowych, przerabiając odpowiednio do palenia węglem.

W roku bieżącym 1938, ilość punktów sprzedaży zwiększyła się trzykrotnie, dochodząc do 811. Tonnaż zużycia węgla wzrósł prawie czterykrotnie do 100,000 tonn. Wprowadzono w tym okresie w pomieszczeniach rolników około kilkunastu tysięcy armatur piecowych, sprzedając je po cenach kosztów własnych, lub poniżej kosztów zależnie od stopnia zamożności okolicznej ludności. Na obszar woj. półn.-wsch. wystano kilku majstrów zdunów, ponieważ w okolicach tych nie znaleziono fachowych rzemieślników, w konsekwencji tego władze lokalne zorganizowały specjalny kurs, w celu wyszkolenia wykwalifikowanych rzemieślników, zmniejszając tym samym liczbę niezatrudnionych.

Kalkulując cenę paliwa, wyznaczono specjalną dla wymienionych województw, obniżając o przeszło 20 proc. **niższą** w stosunku do drzewa i torfu, na korzyść węgla.

„Paliwo“ w zorganizowaniu swego aparatu handlowego korzysta z wybitnej współpracy spółdzielczości a w szczególności spółdzielni zrzeszonych w Związku Gospodarczym Spółdzielni Rolniczo Handlowych w Warszawie i w Związku Handlowym Spółdzielni, Składnic i Sklepów Kółek Rolniczych we Lwowie. Jednakże daleko większe rezultaty możnaby osiągnąć, opierając sprzedaż na pojedynczych placówkach prowadzonych przez osoby indywidualne.

Zważywszy, że ziemie wschodnie przedstawiają jakby jedną olbrzymią wieś, których osiedla ludzkie prawie wcale nie wiedzą co to węgiel, zdobycie tego rynku zbytu nanależy uznać za duży sukces przyczyniający się wybitnie do dalszego rozwoju gospodarczego kraju, podnosząc tym samym jego wartość kulturalną.

S. Raczyński

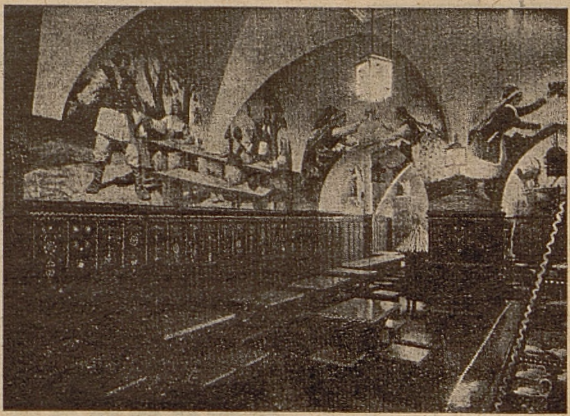
OTWARCIE NOWEGO KINOTEATRU W KRAKOWIE

W obecności przedstawicieli władz i prasy, odbyło się uroczyste otwarcie kinoteatru „Scala“. Inauguracja wypadła imponująco. Wnętrze kina urządzone zostało z niezwykłym smakiem, przepychem, na wzór najwytworniejszych kinoteatrów europejskich. Zarówno hall jak i widownia oświetlone zostało t. zw. oświetleniem pośrednim (krytym). Hall został wydatnie powiększony, ściany wyłożone lustrami, boazerią, i t. zw. graniluksem, w środku hallu mieści się kawiarenka. Krzesła na widowni zostały zastąpione fotelami, pokrytymi skórą. Aparatura filmowo-dźwiękowa stoi na najwyższym poziomie.

Całość sprawia niezwykle estetyczne, wytworne wrażenie. Należy wyrazić radość, iż Kraków zyskał wreszcie tak wspaniały przybytek X. Muzy, jakimi się dotąd mogła poszczycić tylko Warszawa (Palladium).

Spodziewać się tedy można, że kino Scala stanie się reprezentacyjnym kinoteatrem Krakowa, skupiającym elitę publiczności.





MIODOWNIA
i WINIARNIA
„PASIEKA“
FELIKS NAWROCKI
KRAKÓW
Mały Rynek L. 3.

Dla P. T. Akademików 10 % przy flaszkowej sprzedaży.

Zdrowie i radość zdobywasz



przez

MERIDIOL

doskonały do pielęgnowania i nacierania ciała. Niezbędny przy sporcie w podróży i w domu.

DLA SMAKOSZÓW POLECAMY WYBORNE
SZYNKI W PUSZKACH POELS'A
— do nabycia we wszystkich składach delikatesów —
Fabryka konserw mięsnych POELS & Co.
Poznań — Tama Garbarska L. 9

Pokoje do śniadań. — Piwa Żywieckie poleca:
„JUTRZENKA ZŁOTA“
Kraków — ul. Sienna L. 4.

CENTRALA DOSTAW LABORATORYJNYCH
H. ŚLÓSARCZYK i A. GÓRSKI
Kraków, ul. św. Anny 1. — Tel. 211-50.
POLECA: Aparaty i Przybory Laboratoryjne oraz Przyrządy do nauki Fizyki.

JÓZEF SLUPINA
MISTRZ MALARSKI
Katowice, ulica Sienkiewicza L. 17.
Telefon Nr 314-37.

ZAKŁAD KRAWIECKI A. TYNIEC
KATOWICE
UL. MARIACKA 8 — TELEFON 310-05
Skład materiałów krajowych i oryg. angielskich.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH i SUKIENNYCH
MIECZYSŁAW ZALEWSKI
Lwów, Pl. Mariacki 10. Telefon Nr 200-53.
Poleca: wszelkie nowości sezonowe dla Pań i Panów.
Dla P. T. Akademików 10 procent rabatu.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia zasyłamy P. T. Odbiorcom „WESOŁYCH ŚWIĄT“.

SKŁAD FUTER **PRACOWNIA KUŚNIERSKA** SKŁAD FUTER
J. ŁUCZYWO
KATOWICE, ul. Mariacka 5. — Telefon 305-36.
Polecam Szanownej P. T. Klienteli na sezon zimowy **futra pierwszorzędnej jakości**, a to: **karakuły, breitszwance** i inne według najnowszych modeli oraz **szlachetne lisy w różnych gatunkach.** Poza tym posiadam na składzie w wielkim wyborze wszelkiego rodzaju spody i kołnierze do męskich futer. — Przyjmuję przeróbki.
Przyjmuję do przechowania futra przez lato.

WINA MSZALNE POLECA NA ŚWIĘTA **SKŁAD WIN i LIKIERÓW**
STEFAN BODENDORF
Katowice, Mieleckiego Telefon 332-37.
obok Banku Międzynarodowego.

Tylko z tym znakiem Ć jest prawdziwa
ZNAK FABRYCZNY
od 150 lat znana porcelana „ĆMIELÓW“

Następujące Instytucje i firmy poparły „Polskę Współczesną"

UNIA
POLSKIEGO PRZEMYSŁU GÓRNICZO HUTNICZEGO
KATOWICE

DYREKCJA KOPALŃ KS. DONNERSMARCKA
Świętochłowice

GODULA S. A.
Katowice

FRANCUSKA SPÓŁKA AKCYJNA TOW. BEZIMIENNE KOPALŃ WĘGLA „CZELADŻ"
Sosnowiec

GWARECTWO HRABIA RENARD
Sosnowiec

POLSKA KONWENCJA WĘGLOWA
Katowice

SYNDYKAT POLSKICH HUT ŻELAZNYCH
Katowice

ZAKŁADY ELEKTRO S. A.
Łaziska Górne

ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE
KOPALNIE WĘGLA
i FABRYKA CEMENTU „GRODZIEC"
Grodziec k Będzina

ŚLĄSKIE ZAKŁADY ELEKTRYCZNE S. A.
Katowice

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
Oddział w Katowicach

GIEŁDA ZBOŻOWO TOWAROWA
Kraków

POLSKIE ZAKŁADY SIEMENS S. A.
Katowice

PAŃSTWOWY BANK ROLNY
Oddział w Krakowie

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
Katowice

JÓZEF KACZMARCZYK — BUDOWNICZY
Kraków

ZJEDNOCZONE TOW. PRZEMYSŁU DRZEWNEGO „WSCHÓD"
Katowice

GIESCHE S. A.
Katowice

WSPÓLNOTA INTERESÓW GÓRNICZO HUTNICZYCH S. A.
Katowice

GRODZIECKIE TOW. KOPALŃ WĘGLA i ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWYCH S. A.
Grodziec k. Będzina

POLSKIE KOPALNIE SKARBOWE NA GÓRNYM ŚLĄSKU S. A.
Chorzów

TOWARZYSTWO KOPALŃ i ZAKŁADÓW HUTNICZYCH SOSNOWIECKICH S. A.
Sosnowiec

LIGNOZA S. A.
Katowice

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY MATERIAŁÓW WYBUCHOWYCH I AZOTOWYCH S. A.
Łaziska Górne

ZWIĄZEK KOKSOWNI
Katowice

ŚLĄSKIE KOPALNIE i CYNKOWNIE S. A.
Katowice

BANK POLSKI
Oddział w Krakowie

ŚLĄSKA IZBA ROLNICZA
Katowice

POLSKI EKSPORT ŻELAZA
Katowice

PAŃSTWOWY BANK ROLNY
Oddział w Katowicach

KATOWICKA SPÓŁKA MOTORYZACYJNA
Katowice

BIURO TECHNICZNO HANDLOWE J. WAJAND
Katowice

ZWIĄZEK ZIEMIAN
Kraków

Wydawca: Jan Ferdynand Piskor
Redaktor odpow. dr Stanisław Mazurkiewicz
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Michałowskiego 11/8. — P. K. O. 412-111
Ceny ogłoszeń: strona 1/1 600 zł — 1/2 350 zł — 1/4 200 zł — w tekście 50 % drożej

Drukarnia Wydawnictwa „Pokój i Dobro" — Kraków, Loretańska 11. Telefon 145-71

Zjednoczone Towarzystwo przemysłu drzewnego „WSCHÓD“

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

w Katowicach, Juliusza Ligonia 22

Adres telegraficzny Zjednodrzewo

Własna produkcja drzewa tartego, sosnowego, świerkowego i jodłowego.

Hurtowny handel drzewem kopalnianym.

Zarząd Przymusowy Dyrekcji Kopalń Księcia von Pless

Katowice, ul. Powstańców 46. Tel. 329-71

dostarcza wyborowy węgiel kamienny do celów opałowych i przemysłowych z własnych kopalń górnośląskich:

Kopalnia „Książę Maria", stacja kolejowa Murcki,
Kopalnia „Boże Dary", stacja kolejowa Kostuchna,
Kopalnia „Piast", stacja kolejowa Kosztowy,
Kopalnia „Zjedn. Aleksander-Książątko-Bolesław Śmiały", stacja kolejowa Łaziska.

Adres telegraficzny: Plesskopalnie.

BROWARY TYSKIE polecają swoje słynne piwa.

RUDZKIE GWARECTWO WĘGLOWE

RUDA ŚLĄSKA

Węgiel gazowy i płomienny z kopalni Walenty-Wawel w Rudzie, Pokój w Nowym Bytomiu, Eminencja w Katowicach. Koks hutniczy i opałowy oraz produkty uboczne (smoła, siarczan amonowy, benzole i t. p.) z koksowni Walenty w Rudzie. Wyroby ceglarskie i szamotowe z fabryki Karol Emanuel, styliska i trzonki do łopat i innych narzędzi z fabryki stylisk w Rudzie Śl.

Sprzedaż:

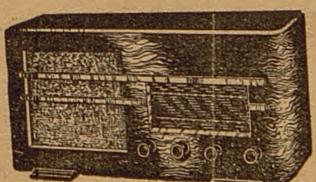
węgla i koksu przez ROBUR W KATOWICACH,

produktów ubocznych przez ZWIĄZEK KOKSOWNI W KATOWICACH,

wyrobów ceramicznyeh i fabryki stylisk przez BIURO SPRZEDAŻY

RUDZKIEGO GWARECTWA WĘGLOWEGO.

RADIO KORONA



nowoczesne modele na prąd zmienny — stały oraz bateryjne

Rewelacyjnie niska cena

od zł 130, raty miesięczne od zł 10·—

Autoryzowana Reprezentacja w Krakowie

POLSKI DOM HANDLOWY KRISCHER

FLORIAŃSKA 9. **TELEFON 177-82.**

CHEVROLET BUICK

Biuro: **Katowice, Plebiscytowa 17.** Tel. 359-30 i 356-26

Katowicka Spółka Motoryzacyjna

Sp. z ogr. odp. * właściciel: Inż. Gallot

Warsztaty, Stacja obsługi i części zamienne
ul. Raciborska 16 **Telefon Nr 356-27**

poleca: samochody osobowe marki Buick i Chevrolet oraz ciężarowe od 0,75 do 9 ton i autobusy marki Chevrolet.

R. TROSZOK

BUDOWA CENTRALNYCH OGRZEWAŃ, WODOCIĄGÓW i URZĄDZEŃ SANITARNYCH

Telefon 303-73 **KATOWICE** **ul. Andrzeja 25**

Warsztat i skład: ulica Marszałka Piłsudskiego 65 — Telefon 306-36
Skrytka pocztowa 293 — RACHUNKI: P. K. O. Katowice 305-209 — M. K. K. O. Katowice.